

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 36 (1452) 4 WRZEŚNIA 1988 R. CENA 38 ZŁ

ISSN 0127-8287

INDERS 41911

W NUMERZE:

Wyszedł siewca ● Narodziny Maryi w apokryfach ● Polonijne lato ● Pieśń o polskim Wrześniu ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady



NARODZINY MATKI BOSKIEJ (Olkusz, ok. 1480 r.)

PIĘTNASTA NIEDZIELA
PO ZESŁANIU
DUCHA ŚWIĘTEGO

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Galatów (5,25-6,10)

Bracia: Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy. Nie będziemy chcieli próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem. Bracia, jeśli by kto i dopuścił się jakiego przestępstwa, wy, którzy jesteście duchowi, pouczcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na samego siebie, abys i ty nie uległ pokusie. Jeden drugiego brzemia dźwigajcie, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy. Albowiem jeśli kto myśli, że jest czymś, gdy niczym jest, sam siebie zwodzi. A każdy niech bada swe postępowanie, a tak tylko z siebie samego chlubić się będzie, a nie z innego. Każdy bowiem własne poniesie brzemie. Ten, który pobiera naukę, niech wszystkimi dobrami swymi dzieli się z tym, który go naucza. Nie ludźmy się: Bóg nie dozwoli naigrawać się z siebie. Bo co człowiek posieje, to i żąć będzie. Kto bowiem sieje w ciele swoim, w ciele też żąć będzie skażenie, a kto sieje w duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny. Czyniąc przeto dobrze, nie ustawajmy, bo czasu swego żąć będziemy bez wytchnienia. Dlatego, póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza tym, którzy są jednej wiary z nami.

EWANGELIA

według
św. Łukasza (7,11-16)

Onego czasu: Jezus szedł do miasta, które zowią Naim, a z Nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył do bramy miejskiej, oto wynoszone umarłego, jedynaka matki jego, a ta była wdowa, i liczna rzesza miejska szła za nią. A gdy ją ujrzał Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się matki (a ci, co niesli, stanęli). I rzekł: Młodzińcze, tobie mówię, wstań! I usiadł zmarły, i począł mówić, i oddał go matce jego. A wszystkich zdjął strach i wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas, a Bóg nawiedził lud swój.

Jest w Warszawie, na Krakowskim Przedmieściu sklep, którego reklamę stanowi postać siewcy. Neonowy człowiek rzuca z zamachem ziarno. Zapas ziarna trzyma w zawieszanej na szyi i ramieniu torbie. Kto po raz pierwszy dostrzeże ten oryginalny neon, a nie popatrzy na witrynę, może pomyśleć: „To zapewne Centrala Nasienna”. Ależ nie! W dobie techniki taki ręczny siewca byłby właściwie antyreklamą zbiornicy nasion kwalifikowanych. Rolnictwo mimo trudności szybko modernizuje się. Już niezmiernie rzadko można spotkać rolnika siejącego z koszyka, płóciennej torby i to raczej na niewielkich poletkach, gdzie trudno zajeżdżać siewnikiem konnym lub traktorowym. Zasadnicze prace rolne wykonuje się już powszechnie maszynami. A jednak ten dziwny neon warszawski nie kłamie, chociaż nie ma nic wspólnego z rolnictwem. On skutecznie reklamuje duchową „centralę” najprzedniejszego Ziarna, którym jest Słowo Boże, zamknięte w księgach Pisma Świętego.

Neonowy siewca wskazuje księgarnię Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, które postawiło sobie za cel propagowanie Biblii. Tu zawsze można nabyć Pismo Święte. A czemu tę oficynę reklamuje postać siewcy? To zasługa samego Zbawiciela. To On nazwał naukę Bożą ziarnem, a głoszącego ją Boga porównał do siewcy. Stało się to nad Je-

winny być glebą rokującą dobry plon, przynajmniej ten trzydziestokrotny.

Nie wyczerpiemy, podczas jednego rozważania, całego bogactwa treści zawartej w Chrystusowym obrazie. Rozdzielimy więc obraz na fragmenty, by jak najwięcej prawd świętych utkwiliło nam w umyśle i sercu. W rozumieniu pomogą nam przekazy innych Ewangelistów, którzy również przytaczają przypowieść o siewcy, uzupełniając jakby tekst św. Marka. Tak na przykład św. Łukasz pisze: „Ziarnem jest Słowo Boże”. A siewcą? Przede wszystkim Bóg. Przecież chodzi o propagowanie Jego Słowa. Bóg może przemawiać sam, albo posłużyć się ludźmi. Wiara jest ze słuchania — stwierdza Apostoł Paweł. Pozostaniemy dziś przy obrazie Siewcy i ziarna. Za tydzień rozważamy obrazy gleb, do których przyrówna Chrystus różne kategorie ludzkich serc.

Twórcą i Siewcą Słowa Bożego jest nasz Pan i Stwórca. Powołując ludzi do godności swoich dzieci, zaczął przemawiać do nich już w raju. Jak rodzice uczą cierpliwie swoje maleństwo rozumienia mowy, nie zrażając się tym, że efekty ich pracy nie są natychmiast widoczne, tak i Ojciec niebieski uczył naszych prarodziców, pocieszał, a gdy zasłużyli, karmił. Potem mówił Bóg do Narodu Wybranego przez patriarchów i proroków, przypominając obietnice i słowa przymierza, nagradzając za bogobożność i wierność prawu, a karząc

Wyszedł siewca

ziorem Genezaret. Św. Marek Ewangelista pisze na wstępie do czwartego rozdziału: „I znowu zaczął nauczać nad morzem, i zgromadził się przy Nim tak wielki tłum, że wszedł do łodzi i usiadł w niej na morzu, a cały tłum stał na brzegu. I nauczał ich wiele w przypowieściach. Dawał im taką naukę: Słuchajcie! Oto wyszedł siewca siać ziarno swoje. A kiedy siał jedno padło na drogę, przyleciały ptaki i zjadły je. A inne padło na grunt skalisty, gdzie nie miało wiele ziemi i zaraz powschodziło, bo nie miało grubej warstwy ziemi. A kiedy wzeszło, słońce wypaliło je. I uschło, bo nie miało korzenia. A inne padło między osty, a osty wrosły bardzo wysoko i zadusiły je, i nie wydało owocu. Lecz inne padły na urodzajną ziemię i wydały owoc rosnący wysoko i pomnażający się; i przyniosły plon: jedno trzydziestokrotny, drugie sześćdziesięcokrotny, a inne stokrotny. I mówił: Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha”.

Tak brzmi pierwsza w katechezie św. Marka przypowieść Zbawiciela. Dalej przytoczy jej wyjaśnienie i przejdzie do kolejnego obrazu. Doczekaliśmy się wreszcie obszerniejszych tekstów zacytowanych z kazań Zbawiciela. Wprawdzie św. Marek cytował już wiele wypowiedzi Mistrza z Nazaretu, ale były to raczej lakoniczne pouczenia czy dialogi. Dopiero dziś Ewangelista oddaje głos Boskiemu Siewcy. Autor drugiej Ewangelii chciał nas przygotować do owocnego słuchania Słowa Bożego. Przekonał o boskiej godności Mesjasza, Jego mocy i autorytecie. Nasze serca

za jaskrawe lekceważenie woli Bożej. Szczególny nacisk w proroczej siejbie kładł Niebiański Siewca na zapowiedzi mesjańskie. Mesjasz jako Syn Boga będzie mógł ludzkimi ustami najlepiej opowiedzieć o Ojcu. Jego siew będzie miał największe szanse na przyniesienie owoców. I tak się stało. Bóg w ludzkim ciele pociągnął i zainteresował prawdą objawioną Żydów i pogan, sprawiedliwych i grzeszników. Spieszył się nie mając chwili wytchnienia. Gorliwość o chwałę Ojca i zbawienie braci kazała Mu biec od miasta do miasta, wszereż i wzdłuż Palestyny.

Jezus Chrystus nie żył jednak wiecznie na ziemi. Kto poniesie brzemie ziarna do kolejnych pokoleń i we wszystkie zakamarki Ziemi? Nie musimy się martwić. Jezus pomyślał o tym, wyuczył rzeszę pomocników. Siewcy Boży — apostołowie i ich następcy — biskupi i kapłani — będą bez wytchnienia w imieniu Chrystusa, który pozostanie z nimi po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Będzie z nimi jeśli zechce siać Boże Ziarno, a nie plewy, które są produktem własnej pychy, chciwości czy chorobliwej fantazji. Siejbę fałszywego ziarna Chrystus pragnie ograniczyć posyłając na ziemię wyjątkowo utalentowanych siewców, jak św. Franciszek z Asyżu, czy organizator ojczywego Kościoła — biskup Franciszek Hodur. Lista wybitnych głosicieli Słowa Bożego zawiera tysiące imion kapłanów, proroków, mężczyn i niewiast. I ciągle się wydłuża, bo siew Boży trwa.

Ks. A.B.

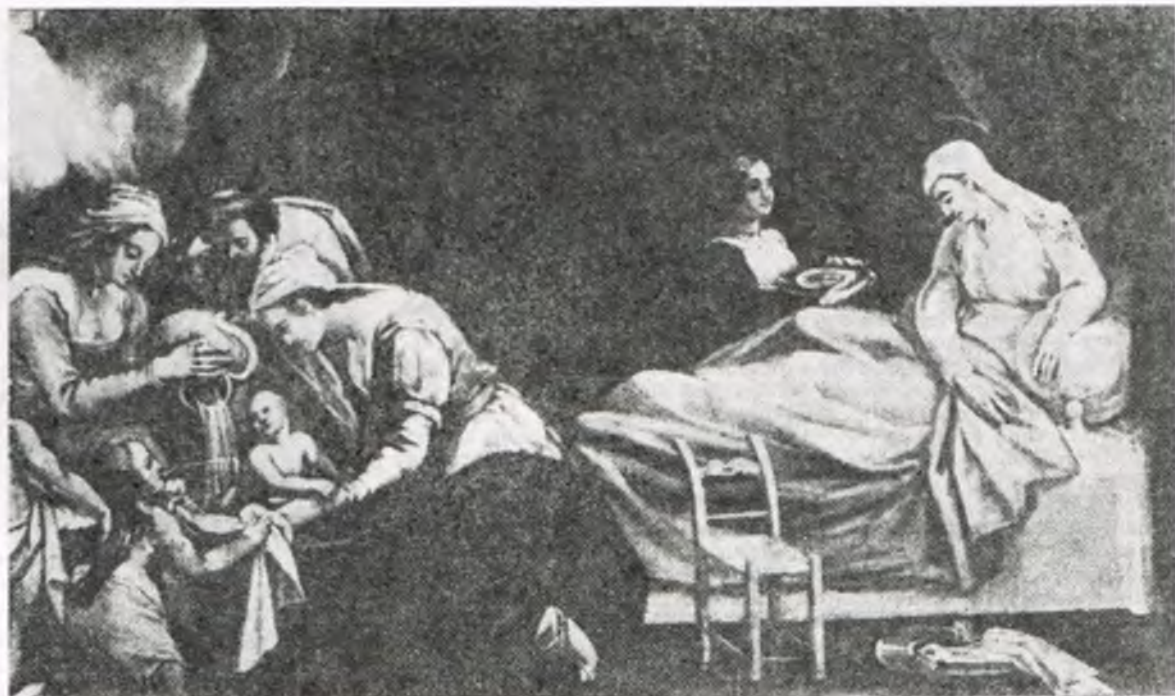
W dniu 8 września, od trzynastu wieków, obchodzi Kościół zachodni uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Jest więc ono jednym z najstarszych świąt maryjnych. Spotykamy je na Wschodzie już w początkach chrześcijaństwa. Na Zachodzie pojawia się ono jednak dopiero w VII wieku.

Ewangelie kanoniczne ani słowem nie wspominają o narodzeniu Bogarodzicy; nie wymieniają nawet imion jej rodziców. Imiona Joachima i Anny znamy jedynie z tradycji Kościoła wschodniego. Starożytne przekazy dotyczące tej materii dotarły do nas za pośrednictwem pism apokryficznych, takich jak: „Ewangelia o narodzeniu Maryi” oraz „Ewangelia Pseudo-Mateusza”. Autorstwo pierwszego z nich przypisywano w średniowieczu Hieronimowi, na co brak jest dowodów. W tej sytuacji przyjąć należy, iż jest on dziełem nieznanego autora. Jako czas jego powstania przyjmuje się IX wiek. Również autorstwo drugiego apokryfu przypisywano Hieronimowi. Jednak ubóstwo i nieporadność gramatyczna oraz brak elegancji języka łacińskiego wykluczają taką możliwość. Jako czas powstania przyjmując się VI w.

Dla lepszego zrozumienia treści wymienionych apokryfów biblijnych wyjaśnię najpierw, co rozumiemy przez pojęcie „apokryf” oraz zwrócę uwagę na to co zdecydowało, że jakieś dzieła zaliczone zostały do zbioru ksiąg apokryficznych. Potem dopiero przytoczę fragmenty wymienionych wyżej apokryfów, obrazujących okoliczności związane z przyjściem na świat przyszłej Matki Boga-Człowieka.

Greckie określenie „apokryphos” (pochodzi ono od czasownika „apokrypto” = ukrywać) oznaczało w religiach hellenistycznych księgę zawierającą — niedostępną dla ludzi pospolicznych — wiedzę tajemną. **W Kościele pierwszych wieków apokryfami nazywano księgi, których nie wolno było odczytywać podczas zebrań modlitwanych.** Toteż Rufin z Akwilei, wspominając w księgach natchnionych, pisze: „Przodkowie nie pozwalają..., aby pisma zwane apokryfami były czytane w kościołach” (Wyjaśnienie Symbolu 38). A ponieważ podczas nabożeństw czytane były jedynie pisma kanoniczne (uznawane za natchnione przez Ducha Świętego), stąd apokryfami nazywano księgi nie wymienione w kanonie Pisma świętego. Potwierdza to Hieronim, gdy pisze: „Cokolwiek jest poza księgami kanonicznymi winno być zaliczone do apokryfów” (Strom. 3,4).

O tym, czy jakaś księga zasługuje na zaliczenie jej do grupy apokryfów, decydują — jak się powszechnie przyjmuje — następujące kryteria: tajemnicze pochodzenie, błędna nauka, podobieństwo do ksiąg kanonicz-



Narodzenie Najświętszej Maryi Panny (fragment)
— mal. Łukasz Porębski vel Porębowicz

Narodzenie Maryi w apokryfach

nych, nieprawdopodobna treść oraz niedopuszczenie do zbioru ksiąg świętych.

Na wstępie pierwszego z wymienionych apokryfów przytacza autor rodowód Maryi. Pisze on bowiem: „Święta i chwalebna zawsze dziewica Maryja pochodziła z królewskiego rodu Dawida. Urodziła się w miasteczku Nazaret (por. Łk 1,26—27)... Ojciec jej miał na imię Joachim, matka zaś Anna. Rodzina ojca wywodziła się z Galilei, z miasta Nazaret, ród zaś matki z Betlejem” (Ewang. o narodz. Maryi 1,1). Opinia o Nazaret jako miejscu narodzenia Bogarodzicy, rozpowszechniona była w średniowieczu w okresie wypraw krzyżowych.

Zwraca następnie uwagę na wysokie kwalifikacje moralne rodziców przyszłej Matki Boga-Człowieka. Bowiem — podobnie, jak to czynią ewangelisti w stosunku do Zachariasza i Elżbiety (por. Łk 1,6) oraz innych osób związanych z dzieciństwem Jezusa (por. Łk 2,25; 2,37) — autor stwierdza: „Życie ich było proste i prawe przed Panem. a pobożne i nienagane przed ludźmi. Albowiem całą majątność swoją dzielili na trzy części: jedną przeznaczali dla świątyni i służby świątynnej, drugą dla przechodniów i biednych, trzecią zaś zachowywali dla siebie i swojej rodziny” (Tamże 1, 2).

Jednak — jak czytamy nieco dalej — „tak mili Bogu, a dobry wobec ludzi, żyli ze sobą około dwadzieścia lat w obyczajnym małżeństwie nie mając dzieci. Ślubowali jednak, że jeśli Bóg da im potomka, to przeznaczą go na służbę Panu. Z tej to

przyczyny każdego roku mieli zwyczaj udawać się w czasie świąt do świątyni Pańskiej” (Tamże 1,3), by wypełnić obowiązek wynikający z prawa Mojżeszowego.

Stąd też, „kiedy zbliżała się uroczystość Poświęcenia Świątyni (por. 2 Mch 2,9) Joachim wraz z kilkoma rodakami udał się do Jerozolimy. W tym czasie najwyższym kapłanem był Isachar. Gdy on zobaczył Joachima wraz z ziolkami składającego ofiarę, wzgardził nim i odrzucił jego dary. Zapytawszy go, dlaczego ośmielił się nie mając dzieci stanąć wśród obdarzonych potomstwem, powiedział mu, że dary jego żadną miarą nie mogą być miłe Bogu, który uznał go za niegodnego potomstwa, gdyż Pismo mówi, że ten, kto nie ma potomka męskiego w Izraelu, jest przeklęty. (Dlatego) najpierw powinien uwolnić się od owego przekleństwa przez splodzenie potomka, a dopiero wtedy może przyjść z ofiarami przed oblicze Pańskie” (Tamże 2,1). Brak potomstwa uważany był bowiem w narodzie żydowskim za znak kary bożej za grzechy.

Niepłodność stanowiła również powód do wstydu wobec innych współziomków. Nie należy się więc dziwić, że „zawstydzony wielce taką obelgą Joachim odszedł do pasterzy, którzy wraz ze stadami przebywali na swych pastwiskach. Nie chciał bowiem wracać do domu, aby przypadkiem przez ziomek, którzy byli razem z nim (w świątyni) i słyszeli słowa kapłana, nie został obrzucony taką samą obelgą” (Tamże 2,2). Pasterze o tym zapewne nie wiedzieli.

I oto wówczas zdarzyło mu się coś, co miało również miejsce w

życiu Zachariasza (por. Łk 1,11-14). Bowiem „pewnego dnia gdy był sam, stanął przed nim w wielkim blasku anioł Pański. Gdy zaś zląkł się na widok anioła, ten uspokoił go mówiąc: „Joachimie, nie bój się, niech nie trwoży cię mój widok. Jestem bowiem aniołem Pana, posłanym przez Niego do ciebie, aby ci zwiastować, że twoja prośba została wysłuchana i że wieść o twoich jałmużnach dotarła przed oblicze Boga” (Tamże 3,1a). Z podobnymi słowami zwrócił się kiedyś wysłannik Pański do setnika Korneliusza (por. Dz 10,4). Kontynuując zaś swoje wystąpienie, zwiastun Boży mówił dalej: „On (Bóg) bowiem dojrzał twoje zawstyżenie i usłyszał o zniewadze z powodu niepłodności, o którą cię niesłusznie obwiniono. Albowiem Bóg jest mścicielem grzechu, a nie natury, i dlatego kiedy zamyka On czyjeś łono, czyni tak, aby ponownie cudowniej jeszcze je otworzyć, i aby poznało, że to, co się rodzi, nie pochodzi z pożądlivosti, lecz z daru Bożego” (Tamże 1,3b).

By Joachimowi łatwiej przyшло uwierzyć w możliwość spełnienia się tej przepowiedni, wysłannik Pański przytoczył przykłady niewiast starozakonných: Sary — matki Izaaka (por. Rdz 17-18: 21), Racheli — matki Józefa (por. Rdz 39-50) oraz matek Samsona (por. Sdz 13-16) i Samuela (por. 1 Sm 1-3; 7-12), które w podeszłym wieku doznały łaski macierzyństwa.

Wypełniając zaś zleceną mu misję, anioł Pański mówił dalej: „Również Anna, żona twoja, po-

cd. na str. 5

Modlitwa o przebaczenie grzechów

„Tę modlitwę, chrześcijański czytelniku, powinien czasem odmawiać — z całym spokojem i pobożnością, na jaką go stać — człowiek pragnący osiągnąć skrucę i przebaczenie grzechów, bo na jej podstawie ujrzy jasno, jak wiele winien jest Bogu i jak bardzo powinien żałować, że obraził tak wielkiego Pana.

Któż da wodę mojej głowie i źródła wód moim oczom, abyra mógł dzień i noc oplakiwać me grzechy i moją niewdzięczność względem Boga, mego Stwórcy? (Jr 8,23). Wiele jest rzeczy, Panie, zdolnych pobudzić do skruchy serca ludzkie i doprowadzić je do poznania własnych grzechów, ale żadna nie jest tak skuteczna, jak rozważania wielkości twej dobroci i wielości Twych dobrodziejstw, świadczonych nawet grzesznikom. Aby moja nieszczęsna dusza skruszyła się, rozpocznę, Panie, mówić o Twoich dobrodziejstwach i mej podłości, ażeby jaśniej widać było, kim jesteś Ty, a kim ja i kim Ty byłeś dla mnie, a kim ja dla Ciebie.

Był czas, Panie mój, kiedy mnie nie było. Dałeś mi byt i podniosłeś mnie z prochu ziemi, i uczyniłeś na obraz i podobieństwo swoje. „Od łona matki mojej Ty jesteś moim Bogiem” (Ps 21,11). Bo od początku mego istnienia aż do dziś byłeś mi Ojcem, Zbawcą, Obróncą i wszelkim moim Dobrem. Ty ukształtowałeś moje ciało i wszystkie zmysły i stworzyłeś mą duszę ze wszystkimi jej władzami, i aż do dziś zachowałeś mi życie. Opatrzność Twoja obdarzyła mnie dobrodziejstwami i otoczyła wygodami. To Ci jednak nie starczyło. Bo chociaż samo w sobie było to dużo — bo było wszystkim dla mnie — nic Cię nie kosztowało. Chciałeś więc dać mi coś, co by Cię wiele kosztowało, żeby mnie bardziej zobowiązać. Zszedłeś z nieba na ziemię, aby szukać mnie na wszystkich drogach, po których się błakałem. Uszlachetniłeś moją naturę Twoim człowieczeństwem, wyzwoliłeś mnie z pięć Twoim więzieniem, wyrwałeś z władzy szatana, oddając się w ręce greszników i zgładziłeś mój grzech, przybierając postać grzesznika. Chciałeś mnie zobowiązać tą łaską, rozkochać tym dobrodziejstwem, wzmocnić moją nadzieję Twoimi zasługami i wzbudzić we mnie nienawiść do grzechu, ukazując mi wszystko, co uczyniłeś dla jego pokonania. Dorzuciłeś żaru do wygasłych węgli mego serca, abym, poruszony tyłoma dobrodziejstwami zawartymi w ofierze tylko, umiłował Tego, który tyle dla mnie uczynił i okazał mi tak wielką miłość (...).

Cóż ja, o mój Panie, mogę Ci dać za wszystkie te dobrodziejstwa? Winien Ci jestem wszystko, czym jestem, bo mnie stworzyłeś, bo wszystko Ty uczyniłeś. Zachowuj mnie przy życiu, więc winien Ci jestem wszystko, czym jestem i to, że żyję, gdyż wszystko żywisz. Skoro Ty sam dałeś mi się jako cenny dar, cóż mi pozostaje do dania? Gdyby życie wszystkich aniołów i wszystkich ludzi było moje i całe złożyłbym Ci w ofierze, byłoby to niczym w zestawieniu z jedną kroplą krwi, którą przelałeś dla mnie.

Któż da łzy moim oczom, abym mógł oplakiwać podłą zapłatę jaką Ci dałem za tyle dobrodziejstw. Pomóż mi w tej godzinie, Panie, i daj łaskę, abym potrafił wyznać moje nieprawości. To ja jestem owym nieszczęśnikiem, który — choć na to nie wygląda — jest Twoim stworzeniem uczynionym na obraz i podobieństwo Twoje. Uznaj, Panie, to stworzenie, bo jest Twoje. Zrzuć ze mnie to, co ja zrobiłem, a znajdziesz to, co uczyniła Twoja miłująca prawica. Ja użyłem wszystkich sił na rzucanie na Ciebie obelg i obrażalem Cię przy pomocy dzieł Towich własnych rąk. Nogi moje biegały do złego, ręce moje wyciągnęły się do chciwości, moje oczy biegały



Archanioł Michał ważący dusze (fragment)
— mal. Hans Memling

za próżnością, a uszy moje zawsze gotowe były słuchać kłamstw. Najszlachetniejsza część duszy, która miała oczy mogące Cię ujrzeć, spuściła wzrok z Twojej piękności i zwróciła go na uroki tego nędznego żywota. Ta, która powinna była starannie badać Twe przykazania, dzień i noc badała, jak można je przestępować bezpiecznie. Skoro tak postępował mój rozum, cóż miała robić wola? Ofiarowałeś jej, Panie, rozkosze niebiańskie, a ona zamieniła niebo na ziemię. Ramiona, które poświęciłeś, aby były Twoje, otworzyła miłości do stworzeń. Taka jest, Panie, zapłata za Twe dobrodziejstwa i taki owoc, jaki wydały zmysły, któreś stworzył. Cóż będę Ci mógł odpowiedzieć, kiedy rozpoczniesz sąd nade mną i powiesz: „Jam cię zasądził jak szczerp winny szlachetny, jakże mogłaś zamienić się w dziczkę i uczynić się tak wyrodną?” (Jr 2,21) (...).

Cóż powiem, Zbawicielu mój, jeśli nie to, że tak wielka była Twa miłość i miłosierdzie względem mnie, że wydałeś się na śmierć, aby zabić mój grzech, a ja pokładając zaufanie w twej dobroci i miłości, odważyłem się grzeszyć przeciw Tobie? Jakoż może być większa obraza? Twoja dobroć była dla mnie okazją do trwania w grzechu. To, co miało być środkiem do jego zabicia, stało się dla mnie okazją do nowych występków. Przeinaczyłem Twoje rady i pomysły Twego miłosierdzia obróciłem na użytek mej złości. Dlatego, że jesteś tak dobry, uznałem, że mogę być zły, z tego, że wyświadczyłeś mi tyle dobrodziejstw, wywnioskowałem, że mogę Cię tak ciężko obrażać. Z lekarstwa, jakie ustanowiłeś, aby leczyło grzech, uczyniłem jego zarzewie; miecz, który mi dałeś do walki ze złem, dałem złu do ręki, aby mnie zabiło. Ty na koniec użyłeś śmierci jako środka do zapanowania nad żywymi i umarłymi, ażeby jak mówi Apostoł: „Ci co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz tylko dla Ciebie, który za nich umarłeś” (2 Kor 5,15). A ja, jak syn Izebel, Twojej śmierci użyłem jako środka, aby Cię pozbawić majątku (1 Krl 21,15—16), wykradając się z Twojej służby i stając się niewolnikiem wroga. Na co zasługuję ten, kto tak postąpił? Jeżeli za ten grzech psy zjadły ciało Izebel (2 Krl 9,35—36), jakże to możliwe, żeby moje ciało było w całości, skoro postąpiłem tak samo? A jeśli Apostoł uważa za wielką podłość serca ludzkiego traktowanie nakazów Prawa jako okazji do wykracania przeciw Prawu (Rz 7,7—13), to o ileż większą podłością będzie traktowanie łaski jako okazji do jej obrażania? Najcierpliwszy jesteś, Panie, znosząc policzkowanie za grzeszników; a jeszcze bardziej znosząc osoby grzeszników! (...).

Ludwik z Granady (1504—1588)

AIDS — Poważna groźba i nowe możliwości

Autor uważa, że reakcja medycyny na tę chorobę była tak szybka, tak zaangażowana, że aż trudno uwierzyć, by śmierć spowodowana przez nią mogła długo zagrażać. Choroba przysła z Afryki Środkowej do Ameryki, następnie do Europy. Po pięciu latach zidentyfikowano wirusa choroby. Wirus atakuje odporność organizmu na różne choroby, zostawiając organizm podatny na ich ataki. W niektórych krajach Afryki epidemia Aids'u dotknęła 10% ludności.

Zarazić się można przez zetknięcie z krwią chorego albo jego nasieniem, ewentualnie przez transfuzję krwi, którą uprzednio przeprowadza się w szpitalach. Również poprzez strzykawkę w szpitalu można „złapać” tę chorobę. Tylko świeże wysterylizowane strzykawki są bezpieczne.

Statystyki sugerują, że w Ameryce i Europie, lecz nie w Afryce, AIDS przeważnie ata-

kuje homoseksualistów i biseksualistów, którzy praktykują „anal intercourse” z różnymi partnerami. Te wszystkie złe wiadomości dla nieuporządkowanego życia seksualnego, mogą okazać się dobre dla moralności chrześcijańskiej. Czyżby czystość (cnota czystości) stawała się znów aktualna?

Kościół zareagował na chorobę AIDS przede wszystkim współczuciem i wspomaganie finansowym tych, którzy szukają „antidotum” oraz poważnym potraktowaniem problemu z teologicznego i etycznego punktu widzenia.

Jednakże pozostają dla wierzących pewne niepokojące myśli. Jeśli zło przyszło do miasta, czy to nie Pan je uczynił? Otóż — w wolnym, Bożym świecie mogą zachodzić zmiany w kierunku dobra i choroby, ale ludzkość jest zapraszana, aby uprawiała władztwo w danym jej do włodarzenia świe-

cie przez maksymalizowanie dobra i umniejszenie zła. Nie można sugerować, że to Bóg spowodował pojawienie się wirusa, a tym bardziej, że wirus jest karą, lecz możemy wierzyć, że ten przypadek choroby stwarza nam nowe możliwości — nie tylko współczucia, ale też podjęcia próby zrewidowania i zreformowania naszego nauczania o ludzkich sprawach seksualnych. Należy zaprzestać głoszenia takich przekonań, że seks jest tylko zabawą i czynnikiem wyzwalamym człowieka. Najwyższy czas nadszedł, by odkurzyć tego Kopciuszka spośród tradycyjnych cnót chrześcijańskich, a także przypominąć wartość cnoty roztropności. Ludzie mogą dzisiaj widzieć konsekwencje zarażenia się chorobą AIDS, a także niebezpieczeństwa wynikające ze stosunków pozamażeńskich. Trzeba przypomnieć, że biblijne ostrzeżenie przed „wszecznością, nierządem” jest słuszne, gdyż nierząd jest śmiertelnym nieprzyjacielem miłosnych stosunków człowieka.

„Theology” — maj 1983
(tłum.: ks. kanclerz R. DĄBROWSKI)

rodzi ci córkę i nazwiesz ją imieniem Maryja. Będzie ona, jak ślubowaliście, od młodości poświęcona Panu i już w łonie matki zostanie napełniona Duchem Świętym (podobnie, jak w przypadku Jana Chrzciciela — por. Łk 1,15). Nie będzie jeść ani pić niczego nieczystego, ani nie będzie przebywać wśród ludu, lecz w świątyni Pańskiej... A po upływie pewnego czasu, jak cudownie sama urodzi się z niepłodnej, jako dziewica, porodzi Najwyższemu Syna, który nazwany będzie Jezusem" (por. Łk 1,31; Mt 1,21a). „On zgodnie ze znaczeniem imienia, będzie Zbawicielem wszystkich narodów" (Tamże 3,3). „Albowiem On zbawi lud swój od grzechów jego" (Mt 1,21b).

Dowodem prawdziwości przepowiedni anielskiej była dla Zachariasza utrata mowy. Do tego fragmentu trzeciej Ewangelii nawiązuje również autor pierwszego apokryfu. Pisze bowiem: Znak... potwierdzający prawdziwość tego, co ci oznajmiłem, będzie taki: kiedy przybędziesz do Bramy Złotej w Jeruzolimie, wyjdzie ci naprzeciw żona twoja Anna, która bardzo zatroskana z powodu opóźnienia się twojego powrotu, ucieszysz się na twój widok" (Tamże 3,4). O podobnym znaku, mającym być świadectwem wypełnienia się przekazanego Zachariaszowi poselstwa Bożego, mówi anioł Gabriel (por. Łk 1,19-20).

Identyczna wiadomość przekazana również została Annie. Bowiem zaraz dalej czytamy: „Następnie ukazał się anioł żonie jego Annie, mówiąc: „Nie bój się Anno i nie sądz, że zjawą jest to, co widzisz. Ja bowiem jestem aniołem, który zaniósł przed oblicze Boga modlitwy i jałmużnę waszą (por. Tb 12,12-15; Ap 8,3-4). A teraz zostałem posłany do was, aby zwiastować wam narodzenie córki, która nazwana Maryją, będzie błogosławiona nad wszystkie niewiasty" (Tamże 4,1a). Nie trudno zauważyć, iż stanowi to nawiązanie do słów wysłannika Pańskiego, skierowanych do Maryi w chwili zwiastowania (por. Łk 1,42). Kontynuując zaś swoje wystąpienie, anioł dodał: „Ona zaraz od narodzenia napełniona łaską Pańską, przez trzy lata swego dzieciństwa pozostanie w domu rodzinnym. Następnie zaś oddana na służbę Panu nie opuści świątyni aż osiągnie wiek właściwy, modląc się i poszcząc, dniem i nocą służyć tam będzie Bogu..." (Tamże 4,1b). W podobny sposób służyła Panu w świątyni jeruzolimskiej prorokini Anna (por. Łk 2,37).

Bezpośrednio potem „zgodnie... z poleceniem anioła oboje wyruszyli z miejsc, w których przebywali, udając się do Jeruzolimy. A kiedy przyszli na wyznaczone w przepowiedni anioła miejsce, tam spotkali się z sobą. Wtedy uradowani swoim widokiem i uszczęśliwieni obietnicą posiadania potomstwa oddali należną cześć Panu (por. Łk 1,52), jako Pocieszycielowi pokornych" (Tamże 5,1).

W zaistniałej sytuacji małżonkowie nie uważali za konieczne pozostawać dłużej w Jeruzolimie. Toteż „uwielbwszy Pana wrócili

do domu i z radością oczekiwali spełnienia się obietnicy Pańskiej. I poczęła Anna i porodziła córkę. A zgodnie z poleceniem anielskim rodzice nazwali ją imieniem Maryja" (Tamże 5,2).

Zachowanie Anny po narodzeniu się upragnionego dziecięcia podobne było do reakcji Zachariasza, w chwili narodzenia Jana Chrzciciela. Bowiem „napełniona Duchem Świętym wobec wszystkich zawołała: „Pan, Bóg zastępów, wspomniął na słowo swoje i nawiedził lud swój (por. Łk 1,68), świętym swoim nawiedzeniem, aby ukorzyć narody, które przeciwko nam powstały, i nawrócić mi sobie ich serca; wysłuchał prośby nasze i oddalił od nas szyderstwa nieprzyjaciół naszych (Bowiem) niepłodna stała się matką i sprawiła radość i wesele w Izraelu. Teraz będą mogła składać Panu ofiary i nie zabronią mi tego nieprzyjaciele moi. Pan zwrócił ku mnie ich serca i dał mi wieczną radość" (Ewang. Pseudo-Mat. 5).

Reasumując wszystko co do tej pory zostało powiedziane stwierdzić należy, że autorem wspomnianych ksiąg apokryficznych przyświecał potrójny cel: apologetyczny, dogmatyczny i biograficzny.

Osiągają autorzy omawianych apokryfów cel apologetyczny, gdyż w formie opowiadania odpierają zarzuty dotyczące Maryi (Jej pochodzenia, narodzenia i lat młodzieńczych, Jej dziewicze narodzenie Jezusa — omawianego w dalszej części wspomnianych ksiąg — oraz dalszego biegu Jej życia), stawiane chrześcijanom przez błędowierców.

Osiągnięty został również cel dogmatyczny. Autorzy przedstawili bowiem w swych księgach wielkość i godność Maryi, wynikającą z Jej boskiego macierzyństwa. Podkreślają bowiem, że jest Ona ściśle związana ze swym Synem, który jest nie tylko prawdziwym Człowiekiem, lecz również prawdziwym Bogiem. Maryja zasługuje więc w pełni na nazwę „Bogarodzica".

Wreszcie cel biograficzny jest trzecim powodem do napisania wspomnianych apokryfów. Bowiem wobec rosnącego zainteresowania postacią Maryi (były to początki Jej kultu i czci w Kościele), trzeba było wyznaczyć Chrystusa odpowiedzieć na pytania, dotyczące wielu szczegółów z życia Bogarodzicy.

Wiadomości o Niej czerpali autorzy z początkowych rozdziałów ewangelii Mateusza i Łukasza, a prawdopodobnie również z elementów tradycji o Maryi, przechowywanej wśród chrześcijan pochodzenia żydowskiego. Wzięła ona początek od krewnych Matki Boga-Człowieka, żyjących w pierwotnym Kościele.

Cele te, o czym świadczy chociażby rozwój mariologii oraz kultu liturgicznego Bogarodzicy, na pewno zostały osiągnięte. Nie będzie też przesady w stwierdzeniu, że i współcześnie — wobec braku w ewangelii wielu szczegółów, dotyczących życia Maryi — spełniają apokryfy doniosłą rolę w kształtowaniu mariologii katolickiej oraz pobożności maryjnej.

Ks. JAN KUCZEK

KRAJ

ŚWIAT

Na zaproszenie Polskiego Czerwonego Krzyża przebywa z wizytą w naszym kraju prezes Ligi Stowarzyszeń Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy — dr MARIO VILLAROFEL LANDER, zarządcą prezes Wenezuelskiego Czerwonego Krzyża.

Wieża Zarnowiec w woj. gdańskim została spopularyzowana w kraju dzięki nie tylko zbudowanej tam, nad jeziorem o tej samej nazwie, elektrowni szczytowo-pompowej oraz znajdującej się w budowie elektrowni jądrowej. W rejonie tym w październiku ub.r. wykryto również złoża gazu ziemnego, zwane też lekką ropą. Postanowiono wówczas dokonać jeszcze jednego odwiertu, który miałby potwierdzić wielkość odkrytego złoża. Przewadzone przez wiele miesięcy prace przyniosły efekt. Z nowego odwiertu trysnęła ropa i gaz ziemny. Trwają przygotowania do wydobycia przemysłowego, które określi wielkość złoża.

Na 65 grup towarów, które powinny być w ciągłej sprzedaży tylko 20—25 dociera do odbiorców (z mniejszym lub większym opóźnieniem). Minister rynku wewnętrznego J. Józwiak obiecuje, że w tym kwartale poprawi się zaopatrzenie w sery (także z importu), ryby atlantyckie, różne rośliny, mleko w proszku dla niemowląt. Nadal graniczyć z cudem będzie zakup czegośkolwiek z towarów technicznych, jak odkurzacze, miksery, młynki, suszarki, odbiorniki radiowe i telewizyjne.

Rola i miejsce chrześcijan w radzieckiej przebudowie i polskiej odnowie — to temat obrad okrągłego stołu zakończonych 6 lipca br. w Warszawie. W imprezie zorganizowanej przez CHSS uczestniczyli m.in. przedstawiciele Patriarchatu Moskiewskiego Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego z bp. ufińskim Anatolijem oraz Akademię Nauk Społecznych KC KPZR z doc. Jurijem Zujewem, ze strony polskiej — liczne grono świeckich i duchownych działaczy chrześcijańskich oraz przedstawiciele Akademii Nauk Społecznych KC PZPR i innych środowisk naukowych.



W Teatrze Wielkim w Warszawie wydarzeniem była premiera nowego „Wieczoru Baletowego", na który złożyły się trzy balety inspirowane muzyką polskich kompozytorów — Stefana Kisielewskiego, Grażyny Bacewicz, Stanisława Moniuszki

W Genewie rozpoczęła się kolejna sesja konferencji rozbrojenkowej. Delegacje 40 państw kontynuują rozpatrywanie takich spraw, jak zakaz broni chemicznej i doświadczeń z bronią jądrową, zahamowanie wyścigu zbrojeń i rozbrojenie jądrowe oraz zapobieżenie wojnie jądrowej i militarystyce przestrzeni kosmicznej.

Rząd rumuński podjął decyzję natychmiastowego zamknięcia węgierskiego konsulatu generalnego w Siedmiogrodzie i zażądał, by personel placówki opuścił ją w ciągu 48 godzin. Decyzję tę umotywowano węgierskimi demonstracjami protestu przeciw rumuńskiemu planom systematyzacji terytorialnej (likwidacja wielu ust i tworzenie rolniczo-technicznych kombinatów).

Agencje zachodnie podały, że naczelny redaktor literackiego miesięcznika „Nowy Mir" Siergiej Żalugin oświadczył, że jego czasopismo zamierza drukować powieść Aleksandra Solżenicyna „Odział chorych na raka", a być może także „Kraj pieruszy".

Jako akt schizmy określił konsekrację 4 biskupów dokonane bez zgody Rzymu przez arcybpa M. Leebura'a rzecznik Watykanu. Oznajmił też, że i arcybiskup i nowo konsekrowani zostali ekskomunikowani.

Rzecznik radzieckiego MSZ poinformował o ostatnich wydarzeniach w Erewanie. Jak oświadczył, 5 lipca ponad 400 osób zebranych w budynku portu lotniczego w Erewanie oraz ok. 1500 znajdujących się na zewnątrz blokowało prace portu, przeszkadzając w funkcjonowaniu kas i działaniu służb dyspozytorskich. Gdy ponawiane przez godzinę wezwania przedstawicieli ochrony porządku publicznego do opuszczenia portu nie przyniosły rezultatu, wojsko wyparło demonstrantów z budynku.

Usunięci z budynku manifestanci w dalszym ciągu zakłócali porządek, m.in. obrzucając butelkami i kamieniami przedstawicieli wojska. W rezultacie 36 osób odniosło rany.



Rozpoczęto przygotowania do praktycznej realizacji postanowienia Układu Waszyngtońskiego. W miejscowości Sariożek (Kazachstan SRR) żołnierze radzieccy przymocowują ładunki wybuchowe do korpusu rakiety przed jej zniszczeniem.

Chrystus zakłada swój Kościół

Przez wieki, aż do przyjścia Mesjasza, prawdziwą objawioną wiarę pielęgnował Naród Wybrany — synowie Abrahama, Izaaka, Jakuba i Józefa. Przed tygodniem zacytowaliśmy fragment ewangelii św. Jana: „Syn Boży przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli”. Chrystus wiedział, że tak się stanie. Przewidział, że wielu członków Narodu Wybranego nie uzna w nim wysłannika niebios, zwłaszcza przełożeni duchowi narodu — kapłani i faryzeusze. Nie spełnił ich ziemskich nadziei, więc nie uznali w nim Mesjasza, chociaż czynił tak liczne cuda i głosił tak wzniosłe nauki.

Zanim Jezus skonał na drzewie Krzyża, musiał pomyśleć o swoim Kościele i własnych kapłanach. Z woli Ojca niebieskiego objawione bowiem zostały Jego ustami i życiem prawdy, których Stary Testament nie zawierał w sposób wyeksponowany. Do nich należy największa tajemnica wiary chrześcijańskiej, mówiąca o istnieniu Trójcy Prze-

najświętszej, czyli Boga żyjącego w trzech Osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego, o istnieniu miejsca wiecznej nagrody w domu Ojca i kary dla zatwardziałych grzeszników, o nieśmiertelnym duchu ludzkim i wielu innych. Zostawił też cały szereg nadprzyrodzonych środków, ułatwiających kontakt człowieka z Bogiem. Do posługiwania się tymi środkami musiał upoważnić odpowiednio przeszkolonych ludzi. Te i inne racje sprawiły, że Chrystus od momentu rozpoczęcia mesjańskiej misji myślał o swoim Kościele i budował go.

Gromadził najpierw wokół siebie rzesze ludzi i głosił im Dobrą Nowinę o swoim Królestwie. Zachęcał do poprawy życia, do porzucania drogi grzechu i wstępowania na ścieżkę, która wiedzie do życia wiecznego. Szczególną troską otaczał właśnie grzeszników. Ich przede wszystkim chciał zaprowadzić do domu Ojca. Właśnie dla nas, grzesznych, założył Kościół:

„Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych, bo

zdrowi nie potrzebują lekarza, tylko ci, którzy się źle mają”. Kościół na ziemi jest jakby szpitalem dla ludzi cierpiących na choroby duszy. Rzesze cisnęły się do Jezusa. Jan pisze: „Wielu Żydów, którzy widzieli czyny Jezusa, uwierzyło weń. Zebrali się przeto najwyżsi kapłani i faryzeusze na naradę i mówili: Co robić? Jeśli go tak zostawimy, wszyscy weń uwierzą”. Ewangelista Mateusz i Marek pokreślają, że za Jezusem szły wielkie rzesze z Galilei i z Dekapolu, z Jerozolimy, Judei i Zajordania. Tak rosły szeregi wiernych Chrystusa.

Kościół na ziemi to jednak nie tylko wierni. Jeśli ma być widzialną Wspólnotą, trwającą po wszystkie dni, aż do skończenia świata — by nieść świętą naukę wszystkim pokoleniom ziemi i pomoc duchową grzesznikom każdego narodu, musi ta Wspólnota mieć swoich kapłanów, tak, jak miał ich kapłan starotestamentalny. Chrystus pomyślał o takich sługach Kościoła. Powołał najpierw wielu uczniów. Pierwszą piątkę powołał zaraz po

swoim chrzcie w Jordanie. Szybko przybywali następni. Prawdopodobnie pod koniec pierwszego roku nauczania Pan Jezus miał już tylu uczniów, że mógł dokonać spośród nich wyboru ludu do specjalnych zadań. Uroczystą chwilę powołania z gromady uczniów owych wybranych tak opisuje św. Marek Ewangelista: „I wchodzi na górę i przywołuje tych, których sam chciał. A oni podeszli do niego. I wybrał Dwunastu, aby z Nim przebywali, aby ich wysłać głosić Ewangelię i aby mieli władzę wypędzania złych duchów. I wybrał Dwunastu. Szymanowi nadał imię Piotr. I Jakuba syna Zebedeusza i Jana brata Jakuba. Tym nadał imię Boanerges, to znaczy „Synowie Gromu”. I Andrzeja, i Filipa, i Bartłomieja i Mateusza, i Tomasza i Jakuba syna Alfaeusza, i Tadeusza, i Szymona Kanaanejczyka. I Judę Iskariotę, tego który Go też wydał”. Tak Zbawiciel dokonał wyboru Dwunastu Apostołów, którzy staną się filarami Bożej Budowli. O swojej Dwunastce powie Chrystus: „Nie wysięc mnie wybrali, ale ja was wybrałem”. Do służby Bogu powołani są wszyscy ludzie. Wszyscy też wzywani są, by wstąpili w szeregi Chrystusowej Społeczności. Zaszczycony wybraniem bożym człowiek nie może się wynosić nad współbraci we wierze. On ma im służyć. Wszystkie urzędy w Kościele i sam Kościół mają służyć zbawieniu ludzkości, każdej ludzkiej istoty.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Kultura masowa

Od kilkudziesięciu lat kultura masowa zdominowała ludzką wyobraźnię, wypełniła wolny po pracy czas i w znacznym stopniu przejęła zadania wychowawcze rodziców i szkoły. Dostarcza informacji, z którymi odbiorca się liczy, interpretacji i komentarzy, które przyjmuje bezkrytycznie, kształtuje postawy uczuciowe i moralne, którymi odbiera potem innych ludzi i wyraża swój własny, emocjonalny stosunek do nich — jest więc podstawowym źródłem wiedzy o wartościach. Tę rolę spełnia głównie w stosunku do dzieci i młodzieży, ale również i dorośli są jej chłonnymi i otwartymi odbiorcami. Ponieważ ani rodzice, ani szkoła nie dysponują niezawodnymi sposobami wywiązywania się bez zarzutu ze swych zadań, nie byłoby szczególnego powodu, aby ubolewać nad tym faktem, gdyby tylko ograniczenie tych tradycyjnych form wychowywania zostało zastąpione oddziaływaniem znacznie od nich cenniejszym.

Potrzeba twórczości artystycznej, podobnie jak twórczości naukowej wtedy tylko jest autentyczna, gdy rodzi się z poczucia

braku i niedogodności w zakresie istniejących już, uznawanych sposobów interpretowania rzeczywistości. Sztuka i nauka spełniają rolę komentarza do zjawisk zachodzących w środowisku ludzkim i dlatego są tak ważne i cenne, potrzebne do ich zrozumienia, głębszego i bardziej wszechstronnego.

Nauka pozwala dostrzegać zdumiewającą precyzję i zaskakującą niezwykłość zjawisk, niezauważalną w potocznej obserwacji. Umożliwia wgląd w złożoność i tajemniczość tego wszystkiego, co jest na co dzień traktowane jako proste, zwykłe i powszednie. Sztuka zwraca uwagę na bogactwo dźwięków, barw i kształtów oraz niepowtarzalność przeżyć, doznań i doświadczeń ludzkich. Obie otwierają drogę do świata, niedostępnego dla ludzi, którzy nie posiadają daru artystycznej wizji lub docieklowości poznawczej.

Uczony, aby dowieść słuszności własnego sposobu komentowania zjawisk, przytacza fakty i organizuje doświadczenia, odwołując się do sfery intelektualnej od-

biorców. Natomiast artysta w podobnej sytuacji stara się przedstawić swoje ustalenia i oceny w postaci powabnej lub wzruszającej. Można taką metodę nazwać estetyzowaniem. Jako forma przekonywania o słuszności, odwołuje się ona nie do sfery intelektualnej, tylko głównie do sfery emocjonalnej. Zdarzają się wprawdzie przypadki nadużywania zarówno argumentów naukowych jak i artystycznych. Kiedy próbuje się dowodzić fałszywym tezem, przy posługiwaniu się formą uczonego słownictwa — mamy do czynienia z szalbierstwem naukowym lub artystycznym.

Domeną estetyzowania nietrafnie sprezyzowanych wartości jest właśnie kultura masowa, której treści zdominowały kinematografię a przede wszystkim widowska telewizyjna i teksty lekkich popularnych piosenek. Ich funkcja nie ma nic wspólnego z obudzeniem do nowych przemyśleń i wniosków, ani wzbogacaniem i pogłębieniem wrażliwości uczuciowej, co właśnie jest zaszczytnym powołaniem sztuki. Dlatego kultura masowa jest nie tylko parodią i karykaturą sztuk, ale jej zaprzeczeniem. Niweczy rozsiewające i sublimujące rzeczywistość osiągnięcia sztuki i przywraca całą trywialność pospolitego jej oglądu. To, czym sztuka olśniewa, kultura masowa ściąga na powrót do poziomu szarżyny. To, co sztuka nasycza poezją, kultura masowa wtlacza w postaci prozy i banału. Zanurza z powrotem w brudzie to, co sztuka już obmyła.

Negatywna funkcja kultury masowej ma dwa aspekty: jeden, że dostarcza szkodliwych treści wychowawczych, a drugi, że rezerwuje większość kanałów, którymi konstruktywne treści wychowawcze mogłyby docierać do odbiorców. Jest to tym groźniejsze, że jej konsumpcja ma już we współczesnym świecie wszystkie cechy nałogowej narkomanii. Wystarczy przyjrzeć się widowni siedzącej przed ekranem kinowym lub telewizyjnym podczas wyświetlania widowisk pełnych brutalnych scen walki i zbliżeń erotycznych, Zapatrzeni widzowie wyglądają wtedy jakby pogrążeni w narkotycznym transie, z uśpioną sferą intelektualną i moralno-emocjonalną. Chłoną treści ekscytujące, ale jałowe, z których nie wykiełkuje, jak z dobrego ziarna, żadna myśl ani żaden poryw uczucia.

Gdy z KULTURĄ utożsamiona zostaje ta estetyczno-intelektualna miazga, jaką jest kultura masowa, to cały wysiłek jej szerczenia i udostępniania traci wszelką wartość, nie przyczynia się do rozwoju tylko powoduje regres, jest czynnikiem umysłowej i moralnej degradacji, prowadzi do uprimitowania postaw i aspiracji.



Wiedniu, znana działaczka polonijna i aktorka.

Dla festiwalowych gości strona polska przygotowała w drugim dniu wieczorem, w amfiteatrze, wspaniały koncert inauguracyjny „Wita was Polska”, którego wykonawcami były dzieci i młodzież z województwa koszalińskiego.

Bardzo uroczyste wypadło zorganizowane w dniu Święta Odrodzenia Polski spotkanie wojewody koszalińskiego z gośćmi polonijnymi, podczas którego wielu zasłużonych działaczy polskiego pochodzenia otrzymało zaszczytne odznaczenia.

Z wielkim zainteresowaniem goście z zagranicy obejrzeni też przygotowane dla nich w amfiteatrze z okazji 70-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości wspaniałe widowisko Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego pn. „Polonia Restituta”.

Pierwsze cztery dni festiwalu miały w sumie nietypowy charakter: nie było bowiem wspólnego koncertu chórów polonijnych. Dopiero w niedzielę, 24 lipca, miały one okazję zaprezentować swój program na dwóch festiwalowych koncertach. Od poniedziałku odbywały się kolejne koncerty, a jednocześnie poszczególne chóry koncertowały w koszalińskiej katedrze pw. Najświętszej Marii Panny, w ramach koszalińskiego festiwalu Muzyki Organowej i Wokalnej, a także w Gdańsku, z okazji Międzynarodowych Spotkań Chórnych.

Szkoła Letnia Kultury i Języka Polskiego przy KUL

Sześćdziesięciu studentów z 11 krajów rozpoczęło już intensywne zajęcia w ramach Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, organizowane tradycyjnie przez te uczelnie wspólnie z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Jubileuszowy, piętnasty już kurs trwa, jak zwykle, sześć tygodni,

nych sprawia, że niektóre z nich rokrocznie przysyłają tutaj swoich podopiecznych. Od sześciu lat przyjeżdżają np. studenci prof. Jacka Mikosia z Uniwersytetu Wisconsin w Milwaukee z USA, traktując te odwiedziny jako „powrót do domu”, czy grupa z Fundacji Kościuszkowskiej z Nowego Jorku. Nowością jest uczestnictwo w tegorocznym kursie pracowników kilku ambasad — Australii, Kanady i Wielkiej Brytanii.

Novum dla tej popularnej i cenionej placówki jest także przyjazd 25-osobowej grupy nauczycieli z Irlandii, zainteresowanej naszym krajem, a przede wszystkim jego kulturą, szkolnictwem i systemem edukacyjnym. Przygotowano dla nich odrębny program — w języku angielskim — ale wezmą oni również udział w niektórych spotkaniach i wycieczkach Szkoły Letniej. Jest to eksperyment programowy, który — jeśli się powiedzie — będzie kontynuowany w przyszłości. Jak co roku, studenci zamieszkali w Domu Akademickim KUL. Trzon programu stanowi lektorat języka polskiego, w wymiarze 3 godzin dziennie, na trzech poziomach zaawansowania (początkujący, średnio zaawansowani, zaawansowani), a także — konsultacje indywidualne z języka. Wykłady i seminaria popołudniowe odbywają się w języku polskim i języku angielskim, co jest rzadkością w polskim szkolnictwie polonijnym.

Zakresy tematyczne tych zajęć obejmują: historię Polski, nauki społeczne, teatr i literaturę polską oraz muzykę i film polski. Poza wykładowcami z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, prowadzą je naukowcy z Polskiej Akademii Nauk i innych ośrodków. Program uzupełniają i uatrakcyjniają spotkania z wybitnymi artystami i intelektualistami Polski, np. z Marią Kuncewiczową w Kazimierzu i Krzysztofem Zanussi w Bochojnie. W ramach zajęć poglądowych natomiast studenci uczestniczą w projekcjach polskich filmów czy np. spektaklu Sceny Plastycznej KUL-u Leszka Mądziaka.

Organizatorzy zadbali o maksymalne uatrakcyjnienie studentom zagranicznym pobytu w Polsce, starając się pokazać im najciekawsze zabytki naszego kraju. Odbędą się wycieczki, trasami wiodącymi do Krakowa, Łańcuta, Warszawy, Trójmiasta oraz w okolice Lublina — Kazimierz, jezioro Rogóźno, poznają polski folklor podczas odwiedzin Poniatowej, gdzie obejrzą widowisko „Żniwa”.

Kurs zakończą egzaminy z języka polskiego oraz z kultury polskiej, w wyniku których studenci otrzymają dyplomy i świadectwa uczestnictwa. Bogaty program zajęć i liczne imprezy towarzyszące powinny sprawić, że czas pobytu w Polsce upłynie uczestnikom Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego KUL miło i pożytecznie. Ten ostatni aspekt może przyczynić się do lepszej znajomości i popularyzacji naszej kultury w krajach osiedlenia uczestników „Polonijnego Lata”.

Polonijne lato

Koszalin: „Wita was Polska”

Na przestrzeni ostatnich osiemnastu lat Koszalin już po raz siódmy powitał chóry polonijne z całego świata, które przybyły do naszego kraju na VII Festiwal Pieśni Polskiej.

Do Koszalina przyjechało w sumie 20 chórów polonijnych, w tym 11 z RFN, 5 z Czechosło-

wacji i po jednym z Holandii, Kanady, USA oraz — z Wilna.

Wielkim przeżyciem dla naszych rodaków był zorganizowany w drugim dniu ich pobytu, tj. 21 lipca, wyjazd do stoczni gdyńskiej na uroczystość nadania nowemu statkowi PLO imienia „Polonia”. Matką chrzestną naszego nowego semikontenerowca, który będzie pływał na trasie do wschodniego wybrzeża Ameryki Południowej, była pani Liliana Niesielska z Austrii, prezesa firmy „Polautria” z siedzibą w

tn. od 15 do 25 sierpnia br., a uczestniczą w nim studenci z USA, Kanady, Australii, Brazylii, Japonii, Wielkiej Brytanii, Francji, RFN, Włoch, Irlandii i Zimbabwe. Wielu z nich wywodzi się ze środowisk polonijnych, ale nie tylko — przyjeżdżają tu także studenci slawistyki, ekonomii, stosunków międzynarodowych, zainteresowani na tyle naszym krajem, by chcieć poznać bliżej jego historię, kulturę i język. Dobra opinia lubelskiej Szkoły Letniej w środowiskach polonij-



Oddziały niemieckie atakujące Poczta Gdańską



PIEŚŃ O WRZEŚNIU POLSKIM



Niemiecki atak lotniczy na Warszawę



Pierwszy września 1939 roku miał być dniem jak każdy inny. Wprawdzie prasa nie skąpiła doniesień o powszechnej mobilizacji i gwarantujących Polsce bezpieczeństwo sojuszach, ale też co krok dochodziły nowe wieści o niemieckich prowokacjach i coraz to innych roszczeniach terytorialnych Rzeszy.

Wszystko to czyniło atmosferę niesłychanie trudną, sprzyjało rozmaitym spekulacjom i przewidywaniom, wzmagало niepokój w społeczeństwie.

W zasadzie już począwszy od zagarnięcia Austrii i zajęcia przez Niemcy Sudetów „pokojowa” polityka Hitlera nie pozostawiała najmniejszych złudzeń. Reszta była już tylko kwestią czasu. Wprawdzie nieliczni ludzili się jeszcze co do wyników rozmów polskiego ambasadora w Berlinie w dniu 31 sierpnia, ale tak naprawdę Hitlerowi zależało jedynie na zachowaniu pozorów, gdyż plan uderzenia na Polskę podjęty został znacznie wcześniej, a mianowicie na kilka godzin przed wizytą ambasadora Lipskiego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rzeszy.

W tej sytuacji już tylko przypadek mógł uchronić Europę przed wojną. Ale „przypadki”, również polityczne, sprzyjały Hitlerowi, więc i droga do Polski była dla niego otwarta...

* * *

1 września 1939 roku dzieci miały właśnie przywitać nowy rok szkolny... Ale stało się inaczej. O godzinie 4.45 niemiecka machina wojenna zaatakowała Polskę z morza, powietrza i lądu.

Tak zaczął się polski Wrzesień, a za nim prawie sześćoletnia noc straszliwej okupacji. I chociaż we wrześniu 1939 roku „tyle było wrzosów na bukiety” tym razem nikt ich nie zbierał. Padły zgnie-

cione gąsienicami czołgów, spłonęły w ogniu nieprzyjacielskiej broni wraz ze wspomnieniem ostatnich wakacji. Dla wielu naprawdę ostatnich...

* * *

Ale że historia — zwłaszcza ta najtragiczniejsza — urasta często do roli legendy, więc i polski Wrzesień stał się jedną z nich. Stworzył ją sam naród poprzez wielki heroiczny czyn — walkę — ale także poprzez słowo i pieśń, które towarzyszyły tej walce niemal od pierwszych dni.

Taką właśnie stała się „pieśń o Wrześniu polskim” — słowny zapis walki i cierpienia narodu kontynuowany przez cały okres okupacji. Różne były treści owej pieśni, ale zawsze dawały świadectwo tamtych tragicznych dni, przekazywały prawdę o narodzie.

Ta często niepisana, a śpiewana „kronika Polaków” najczęściej zupełnie prosta i bezpretensjonalna tworzona była przez zwykłych szarych ludzi, niekiedy zupełnie anonimowo. Bo też i nie miała ona służyć literackiej sławie, a raczej dodawać otuchy, umacniać wolę przetrwania i walki lub czynić znośniejszym okupacyjne życie.

Owa pieśń była też jednym z przejawów walki z okupantem, spontanicznym zmanifestowaniem odwagi i niezależności społeczeństwa pomimo wzmagającego się terroru. W wielu przypadkach prosty, łatwo wpadający w ucho tekst stanowił wcale ciętą satyrę na okupanta, a nawet samego Hitlera. Toteż hitlerowcy traktowali ten rodzaj „ulicznej” walki na równi z sabotażem, wymierzając za nią najsurowsze kary — do kary śmierci włącznie.

Mimo to warszawska ulica nie poddawała się. Gdy ginęli jedni, ich trud i walkę podejmowali drudzy bez względu na grożące represje. Kilkunastoletni zaledwie chłopcy śpiewali więc te okupacyjne strofy w zatłoczonych tramwajach, na ulicach i dworcach. Wtór-



Wielkopolska Brygada Kawalerii gen. Abraham w walkach pod Sochaczewem

SKIM



Pierwsze ofiary...

Po bitwie nad Bzurą przebyły się do Warszawy resztki rozbitych armii „Poznań” i „Pomorze”.

Obrońcy Warszawy w drodze do niewoli.



rowały im uśmiechy przechodniów, ale i bystra czujność ich oczu wypatrujących złowrogich mundurów w kolorze feldgrau.

W takich oto warunkach „gościła” na polskiej ulicy osławiona „Siekiera, motyka” czy smutna i refleksyjna piosenka o polskim Wrześniu, nawiązująca do pierwszych dni wojny.

W miarę upływu czasu „pieśni gminnej” zaczęła towarzyszyć piosenka autorska, której tekst i melodia odpowiadały wymogom pieśni żołnierskiej, bojowej.

Narodziny tej piosenki były ściśle związane z formowaniem się podziemnej armii polskiej, z walką konspiracyjną w mieście i partyzancką na wsi. Nastrój tych pieśni był różny i odpowiadał nastrojom panującym wśród ówczesnej młodzieży. Marszowe tempo i porywające do walki słowa przeplatały się więc z nostalgiczną, nastrojową melodyką, to znów innym, pełnym młodzieńczej werwy żartobliwym tekstem. Zawsze jednak znaleźć można było w nich tęsknotę za utraconą młodością, utraconą, gdyż skazaną, na bezlitosny czas pożogi, na niepewność jutra.

Jakże prawdziwie więc musiała brzmieć wówczas cicha skarga owych „przemoczonych pod plecakiem osiemnastu lat” i tego serca, co to „z młodej piersi się wyrwało”. Tym prawdziwiej, że autorami wielu spośród pieśni byli przecież młodzi wówczas chłopcy i dziewczęta — żołnierze Polski Walczącej. To oni właśnie podążali na konspiracyjne ćwiczenia tajnej podchorążówki do Agrykoli, im przypadł w udziale niejedną bojowy wymarsz pod osłoną leśnych i puszczańskich drzew... A potem? Potem, ci, którzy przeżyli śpiewali o tym w swoich pieśniach. Tak powstała „Dorota” — piosenka skomponowana w roku 1943 przez harcistrza Szarych Szeregów Jerzego Dargiela czy „Hej chłopcy, bagnet na broń” Krystyny Krahełskiej, późniejszej uczestniczki Powstania Warszawskiego.

Podtrzymywaniu ducha i wiary w moralny sens walki służyła także słynna „Szturmówka” Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, ta

sama „Szturmówka”, z którą oddziały „Zośki” wkraczały na ulice Starego Miasta w sierpniu 1944 roku...

„Bo dla naszej kompanii szturmowej nie ma przeszkód i nie ma złych dróg” — brzmiały słowa refrenu „Goliarda” (okupacyjny pseudonim St. R. Dobrowolskiego). I jakby dla poparcia tej nieprzypadkowej przecież deklaracji pobrzmiwało w piosence echo walk pod Tobrukiem, gdzie „Polak murem stał”.

Z taką pieśnią na ustach przyszło im potem bronić Starówki, Mokotowa i Powiśla. Łatwiej, bo przecież i „ten pierwszy marsz miał dziwną moc, i w piersiach grał aż brakło tchu”.

„Marsz Mokotowa” rozbrzmiewał odgłosem wystrzałów, pachniał spalonym bzem... Ten sam nastrój bitwy oddał również w swym „Uderzeniu” Tadeusz Gajcy — również żołnierz Powstania, a Andrzej Trzebiński, jakby w przeczuciu tych dni, napisał jeszcze w roku 1942 „Wymarsz Uderzenia” znany również pod tytułem „A kiedy przyjdzie wiosna”.

Ta piosenka — kto wie — czy nie najbardziej oddaje tragizm pokolenia Kolumbów. Pokolenia skazanego na wybór pomiędzy miłością a walką, życiem a śmiercią.

*„A jeśli bzy już będą, to bżów mi przynieś kiść
I tylko mnie nie całuj i nie broń, nie broń iść.
Bo choć mi wzrosłaś w serce, karabin w ramię wróśł
I ciebie z karabinem do końca będę niósł”.*

— napisał poeta.

* * *

Takich wiosen było wtedy wiele. Znaczyły szlak mrocznych, okupacyjnych łą. Lat, które przyniósł polski Wrzesień 1939 roku.



Tajemnica kobiet

Dlaczego kobiety ukrywają swój wiek? (USA). Nowojorski sąd ustalił, że podawanie prawdziwego wieku jest konieczne tylko wówczas, gdy należy udowodnić, że nie jest ona małoletnia. Do takiego sformułowania prawnego doszło na sprawie pewnej atrakcyjnej kobiety, która została oskarżona o zaniżenie swego wieku przy rejestracji samochodu.

Przez całe wieki kobiety kłamały, podając swe lata. Powszecznie wiadomo, że jeśli pani twierdzi, że ma 39 lat, to ma ich zwykle o 5—6 lat więcej. Większość przedstawicieli płci pięknej staje się boleśnie świadoma swego wieku, gdy dobiega trzydziestki. Niekiedy przeżywają na-

wet szok z tego powodu, zaczynają tracić figury, stwierdzając, że nadchodzi starość.

Mężczyźni śmieją się z tego i uważają, że cały problem został sztucznie stworzony przez kobiety. Do „swoich” pań mówią z nieco sarkastyczną uprzejmością: „proszę bardzo, nie podawaj swego prawdziwego wieku, jeśli sprawia to, że czujesz się lepiej”. W istocie jednak sytuacja ta stworzona została właśnie przez mężczyzn. To z powodu mężczyzn kobiety zaczynają „obcinać sobie” lata. Filmy, powieści, radio, telewizja, popularne piosenki budzą wrażenie, że miłość, flirt, romans są tylko dla bardzo młodych. Kobieta po trzydziestce jest w nich nierzadko

traktowana jak muzealny zabytek. Mężczyźni wytrzeszczają oczy na gwiazdki, które wyglądają tak, jakby dopiero tydzień temu przestały bawić się w klasy na szkolnym dziedzińcu. Zalecają się do ubranych w kostiumy bikini nastolatek na plaży i dają sobie nawzajem porozumiewawcze znaki, gdy w biurze pojawia się sekretarka, co prawda nic nie umiejąca, ale za to licząca sobie poniżej 20 lat.

Trudno się więc dziwić, że starsze kobiety odejmują sobie lat, by sprostać stałemu współzawodnictwu o mężczyznę, na którym im zależy. Nie czyniłyby tego, gdyby ich wiek nie miał znaczenia dla mężczyzn.

To wyjaśnia nam, dlaczego kobieta ukrywa swój prawdziwy wiek. Zachodzi jednak pytanie, czy naprawdę powinna tak postępować? Nie, nie powinna. Kobieta ma prawo odejmować sobie lat, ale chyba tylko wtedy, gdy zagrożone jest jej stanowisko pracy i jej środki utrzymania. Tak się bowiem dziś w wielu instytucjach USA dzieje — i okrutna to prawda — że kobieta, która ukończy 40 lat (a czasem nawet tylko 30) nie dostaje pracy, bo jest „za stara”. Nie można więc winić kobiety za ujmowanie sobie lat, jeśli to pomoże jej w uzyskaniu dobrej posady i jeśli szef jest tak głupi, że wick wydaje mu się ważniejszy niż rzeczywiste umiejętności i doświadczenia zawodowe.

Jednak poza pracą zawodową nie należy się „odmładzać”. Kobieta, która tak czyni, ulega presji młodości wielbionej przez środki masowego przekazu, ugięna się pod tą presją i tym samym poniża sama siebie. Jeśli dla zdobycia miłości mężczyzny odejmujemy sobie 10 lat, to ten mężczyzna nie wart jest naszego zaangażowania. A może kobieta nie docenia go, myśląc że pokocha 28-latkę, ale 38-latkę już nie? W niektórych krajach europejskich kobieta poniżej 40-stki nie jest w ogóle uważana za interesującą. Francuz na przykład często przedkłada umysłową i fizyczną dojrzałość i wyrafinowanie nad cukierkową buzię i zgrabne nogi 18-latki. Niestety, nie jest tak w Stanach Zjednoczonych. Tutaj kobiety są poddawane ciągłym stresom. A trzeba mocno podkreślić, że życie nie kończy się na 40-tce, na 50-tce i nawet na 80-tce. Niedawno pewna 80-letnia Amerykanka obroniła pracę doktorską na jednym z uniwersytetów, zaś słynna malarzka-amatorzka babcia Mozes otrzymała honorowy doktorat sztuk pięknych, gdy ukończyła 88 lat.

Nie istnieje żaden obiektywny „wierzchołek” życia, po którym idzie się już tylko „z górki”. Jest to sprawa indywidualna i tylko osobowość człowieka decyduje o jego możliwościach i poczuciu własnej wartości.

Oprac. wg „The Guardian”
(z dn. 24. IX. 1986)



polskich odznaczeń. Są wśród nich obiekty ogromnie rzadkie i niezmiernie wartościowe — na przykład najstarsze odznaki Orderu Orła Białego, Świętego Stanisława czy *Virtuti Militari*, a także zachowane w niewielu egzemplarzach obie wersje Medalu Sędziów Pokoju, zestawy oznak patriotycznych z drugiej połowy XIX wieku, dystyngtoria kanoniczne z XVIII i XIX wieku, a ze współczesnych — m.in. Order Krzyża Grunwaldu (bicie moskiewskie w złocie z 1945 r. wraz z nie zrealizowanymi projektami rysunkowymi).

Zespół pracowniczy jest bardzo szczupły — liczy około 20 osób, z których połowę stanowią pracownicy naukowcy. Nakładem muzeum ukazało się dotychczas przeszło 100 różnych publikacji poświęconych poszczególnym zespołom zbiorów, dokumentacji wystaw i opracowań naukowych poszczególnych odznaczeń. Wydało też muzeum własnym staraniem przeszło 50 medali upamiętniających ważne wydarzenia i znaczące rocznice.

Wiele też muzeum ma planów na przy-

Medal Orła Białego i inne...

We Wrocławiu istnieje jedyne w Polsce Muzeum Sztuki Medalierskiej. Jego zasoby obejmują już przeszło 40 tysięcy eksponatów, mimo że muzeum istnieje dopiero od 1965 roku. Najbogatszy jest zbiór medali polskich, liczący przeszło 15 tysięcy pozycji z okresu od początku XVI wieku po lata najnowsze. Są w nim najprawdziwsze perełki! Unikalny wręcz charakter mają — na przykład — plakiety i medaliony portretowe z drugiej połowy XIX wieku i początków wieku XX, srebrny medal Władysława Jagiełłończyka z końca XV stulecia, a także seria 23 srebrnych medali Holzhaeussera i Reichla, wykonanych na zlecenie Stanisława Augusta Poniatowskiego, ukazujących wizerunki królów polskich. Medale śląskie z XVI i XVIII wieku są wymownym dowodem polskości tych ziem i wyrazem serdecznych więzi jej mieszkańców z Macierzą.

Ze szczególną zapobiegliwością pracownicy muzeum starają się pozyskać i zabezpieczyć dorobek medalierski najwybitniejszych, zmarłych już artystów. Dzięki ich trosce trafiły tu, stając się własnością publiczną, bogate kolekcje medali, rzeźb i płaskorzeźb, rysunków i dokumentów Aumillera, Gosławskiego, Kandefera, Kowalika, Koźbielewskiego, Laszczki, Przewojewskiego, Raszki i innych, równie znakomitych twórców plastyki reliefowej.

Interesująco zapowiadają się również nowo tworzone lub rozbudowywane kolekcje medali i odznak: religijna — „papiaska” oraz odznaki zakładów pracy, uczelni, organizacji itp. Odrębną, ważną część zbiorów stanowią order, medale i plakiety pochodzenia zagranicznego. Niełatwo je pozyskać, są drogie, a środków dewizowych na zakupy — ciągle brakuje. Niemniej jednak jest tu już sporo

ciekawych i rzadkich okazów z XV, XVI i XVII wieku. Troską kierownictwa muzeum, jest skompletowanie takich zestawów, które stanowiłyby historyczny przegląd rozwoju medalierstwa w poszczególnych krajach. Z jednej więc strony — w miarę posiadanych środków — zakupuje się przedmioty pochodzące z dawnych epok, z drugiej zaś — utrzymuje kontakty z blisko 400 współczesnymi artystami-medalierami z Europy, Ameryki, Australii i Japonii, by mieć szansę pozyskania choć części ich najnowszych dzieł. Dary właśnie pozwoliły, bądź to uruchomić od początku, bądź też znacznie wzbogacić istniejące już narodowe kolekcje. Są one prezentowane w formie stałej ekspozycji „Galeria Współczesnego Medalierstwa Obcego”. Ogromnie interesujący jest zestaw reliefów medalierskich artystów polskich bądź pochodzenia polskiego, stale mieszkających za granicą. Na razie nie jest to jeszcze zbiór duży, ale i zwiedzający, i pracownicy muzeum dążą go szczególnie sentymentalnie — zgromadzone w nim dzieła traktując jako wyraz polskiej obecności w życiu wielu społeczeństw świata, a także jako symbol serdecznej więzi twórców z krajem nad Wisłą. Kierownictwu muzeum zależy na nawiązaniu nowych tego rodzaju kontaktów. Planuje się też stworzenie w przyszłości stałej wystawy ich prac. Pierwsze kroki w tym kierunku zostały już poczynione, Muzeum dysponuje pracami Wandy Ładniewskiej, Felicji Pacanowskiej i Leopolda Kretza z Francji, Leona Kaweckiego, Brunona Kroczkowskiego z USA oraz Robin Morey (Franciszki Wronowskiej) z Kanady.

Jedynym w muzeum działem o profilu niemal czysto historycznym jest dział orderów i odznaczeń. Najpełniejsza jest kolekcja



Król Stefan Batory, medal jednostronny, brąziany, 1899 r.

szłość. Najważniejszym jednak — w chwili obecnej — jest przejęcie dla potrzeb muzeum remontowanej obecnie kamieniczki „Pod Złotym Słońcem”, co znacznie wpłynęłoby na rozszerzenie działalności wystawienniczej, popularyzatorskiej i oświatowej. W następnej kolejności planuje się pozyskanie jak największej ilości najbardziej wartościowych obiektów do poszczególnych kolekcji i stworzenie stałych galerii.



Kluczem do świata wypełnionego miłością jest miłość matki do swojego dziecka — tym zdaniem rozpoczyna książkę Vitus Droyscher pt.: „Rodzinne gniazdo”. Czytając tę książkę czuje się wielką radość, że również Droyscher przywiązuje szczególną wagę do tej jednej z najbardziej elementarnych spraw naszego świata.

Kiedy matka poskąpi młodemu stworzeniu swej miłości, to nie doświadczy ono szczęścia płynącego z tego, że się jest kochanym, a w przyszłości nie będzie potrafiło przekazać miłości własnym dzieciom. O miłości macierzyńskiej wiemy jednak bardzo mało, a praktyka położnicza w ogóle pomija ten aspekt. Dlatego właśnie fenomen miłości macierzyńskiej — twierdzi Droyscher — trzeba badać tam, gdzie można go zobaczyć w postaci najbardziej pierwotnej, tzn. w pozbawionej fałszu przyrodzie, w świecie zwierząt.

W godzinie narodzin dzieje się coś, co decyduje o wytworzeniu mocnej więzi pomiędzy matką i dzieckiem. Jeśli klacz, krowę, kozę lub owcę oddzielimy od dziecka bezpośrednio po jego urodzeniu, choćby tylko na godzinę, to w tych matkach nie obudzą się nigdy uczucia macierzyńskie. Nie zbadane dotychczas procesy sprwiają, że w organizmie matki w chwili porodu pojawiają się hormony, które budzą uśpione uczucia macierzyńskie, konieczne do utrzymania noworodka przy życiu i chronienia go. Jakby sa-

ma przyroda postarała się o to, aby wzbudzić w matce potężne siły, które będą chronić jej dziecko.

To jest kluczowy moment nawiązywania kontaktu pomiędzy matką i dzieckiem. Ale już wcześniej zwierzęce matki zaczynają troszczyć się o swoje dzieci. Przyroda „wymyśliła” wspaniałe metody ochrony życia dzieci. Droyscher szeroko opisuje poczucie ojczyzny wśród zwierząt. Jest to dążenie, aby wydać na świat potomstwo dokładnie tam, gdzie rodzice sami się narodzili. Tę zasadę, przyjmowaną oczywiście nieświadomie, można sformułować tak: moje dzieci będą miały szansę przeżycia tam, gdzie mnie w dzieciństwie było dobrze. Zwierzęta potrafią przebyć w tym celu tysiące kilometrów.

Ciekawe, że również dzieci — już w fazie prenatalnej — współpracują w nawiązywaniu kontaktu, swego rodzaju dialogu z matką. Ciekawych danych dostarczyły obserwacje mew srebrzystych. Zarodek w jaju wytwarzając ciepło informuje swoją mamę o najbardziej korzystnym dla niego położeniu. I wysiadujący ptak obraca raz po raz ją, aby zaspokoić potrzeby pisklęcia. Na kilka dni przed wyjściem z jaja pisklę informuje już

swoją mamę o własnych potrzebach piszcząc w charakterystyczny sposób.

Prowadzono także wiele badań nad znaczeniem związku matki z dzieckiem w pierwszych miesiącach życia. Okazało się, że brak naturalnego lekarstwa, jakim jest mleko matki, w połączeniu z uczuciem zagrożenia i rozpaczliwym lękiem wskutek stałego opuszczenia powoduje, że dzieci wychowane bez matki są bardziej podatne na normalnie zupełnie nieszkodliwe infekcje i w rezultacie najczęściej umierają.

Najbardziej znane stały się eksperymenty, jakie prowadzono z małpami z gatunku rezus. Małpkom, odłączonym od matek bezpośrednio po urodzeniu dawano zastrzyki antybiotyków, witamin i innych preparatów i zwierzęta rozwijały się nawet lepiej niż te, które pozostały z matkami. Później jednak zaobserwowano zaburzenia w zachowaniu i objawy patologii emocjonalnej. Małpki tępo patrzyły przed siebie lub biegały w kółko po klatce, bądź kiwały się całymi godzinami. Pojawiały się elementy samoagresji.

Te okrutne eksperymenty zmusiły badaczy do uznania, że poczucie bezpieczeństwa i miłość macierzyńska, którą może dać tylko matka nic nie jest w stanie zastąpić. Nawet potrzeba odżywiania schodzi na drugi plan w porównaniu z potrzebą kontaktu z matką. Zaspokojenie tej potrzeby jest absolutnie niezbędne do prawidłowego rozwoju

tom nie chce bynajmniej ubliżać własnemu gatunkowi. Problem jednak leży — jego zdaniem — w tym, że położnicy coraz bardziej oddalają się w praktyce klinicznej od naturalnych odruchów i reakcji matki i mają rozumienie tylko dla racjonalnych poczynań rzemiosła lekarskiego, które często przynoszą więcej szkody. Wynika to z niezrozumienia istoty porodu, miłości macierzyńskiej i więzi matki z dzieckiem. A przecież najmniejsza skaza zrobiona w psychice niemowlęcia odbija się w kilkanaście lat później na społeczeństwie i cywilizacji. Dopiero porównanie ze zwierzętami zaostroża spojrzenie na człowieka.

Oczywiście, nie znaczy to, że miłość macierzyńska u zwierząt i u ludzi jest tym samym. Ale instynktowne siły, które budzą w zwierzętach pragnienie opiekowania się dziećmi, mają również władzę nad nami. Jednak tylko my, ludzie, dostrzegamy ponad tymi instynktami szeroką perspektywę wartości moralnych. Wytworzenie instynktu drzemącego w nas samych jest niezbędne do tego, żeby stworzyć solidną bazę dla duchowej naddbudowy miłości do dziecka. Same wartości moralne nie wystarczają, zwłaszcza wtedy, gdy psychiczna motywacja człowieka jest krucha, niestała i za słaba, aby wytrzymać wieloletnie obciążenia, trudy i wyrzeczenia w służbie dziecka.

Brak ciepła w rodzinnym gnieździe, już od samego początku uniemożliwia pełny rozwój więzi uczuciowych pomiędzy matką i dzieckiem. Tu właśnie leży przyczyna często niestety obserwowanego deficytu matczynej miłości i czułości. Z drugiej strony brak ciepła prowadzi do poważnych zakłóceń w rozwoju emocjonalnym i społecznym u dziecka, zmniejsza jego zdolność przywiązywania się do rodziny i innych ludzi, a w konsekwencji powoduje zniszczenie rodziny i często pojawiający się silny konflikt pokoleń, wiodący w skrajnych przypadkach do przestępczości.

Nasza cywilizacja dawno odeszła od naturalnego sposobu życia, a nie wszyscy rodzice są zdolni zapewnić swoim dzieciom konieczne do ich rozwoju wartości uczuciowe. Także współczesna medycyna ciągle nie dostrzega — w wystarczającym stopniu — emocjonalno-uczuciowych potrzeb dziecka, roli osobistego kontaktu, akceptacji, czułości. Dopiero ostatnio daje się zauważyć pewne zmiany w nastawieniu do porodu i całej ciąży, które są spowodowane, w dużym stopniu, rozkwitem psychologii humanistycznej.

Ostatnio zaczyna się wiązać porwania, gwałty, przestępczość dzieci, kradzieże, zbrodnie i morderstwa popełniane bez powodu i za nic właśnie z deficytem miłości. Aby więc zmienić życie na lepsze, trzeba najpierw zmienić sposób, w jaki przychodzi nam na świat.

Oprac. EWA STOMAL

Potężna miłości

emocjonalnego dziecka, inteligencji i dojrzałości społecznej.

„Rodzinne gniazdo” nie dotyczy tylko zwierząt. Można nawet powiedzieć, że głównym tematem książki Droyschera jest człowiek, jego sposób przychodzenia na świat, kontakt z matką. Co przeżywa dziecko, które traktowane jako niepożądane spotyka się tylko z obojętnością i chłodem rodziców? Dlaczego uniemożliwia się matkom bezpośredni kontakt z dzieckiem po porodzie? Dlaczego ludy pierwotne wiodą o budzeniu się miłości macierzyńskiej w chwili narodzin niż ludzie żyjący w cywilizacji? Czy siły moralne wywyższają ludzką miłość macierzyńską ponad zwierzęcą wystarczającą do wytworzenia wokół dziecka ciepła rodzinnego gniazda, które pozwoliłoby mu wyrosnąć na szczęśliwego i duchowo zdrowego człowieka? Takie pytania przewijają się przez całą książkę i chociaż autor nie podaje często żadnych odpowiedzi, to jednak konfrontacja z przytoczonymi zachowaniami wśród zwierząt zmusza czytelnika do zastanowienia się.

Droyscher wielokrotnie podkreśla, że tym przeciwstawianiem człowieka małpie człekokształtnej czy innym zwierzę-



Przyznam się Wam, moi mili,
Że żałuję dziś jednego:
Złotej plaży, otulonej
Szalem muszli z dna morskiego...

Jeszcze słyszę szum tej fali
Która do mych kolan biegła —
Wczoraj bliska, miękka, chłodna,
Dziś już — taka jest odległa...

A na falach, przy brzegu,
Kołyszą się... tak, tak! Łabędzie!
Na morzu? Na morzu!
Jak na dębie — żółędzie...

Plaża... Morze zblękitniałe...
Muszle i kamyki kolorowe...
Wszystko — dla mnie, takie piękne,
Że aż można stracić głowę!

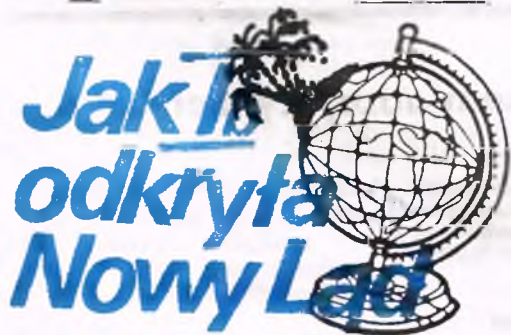
I jeszcze, co najpiękniejsze:
Chwila, gdy słońce się wtopia
W horyzont pastelowy, w wodę,
Świecić drugiej połowie świata...

Choć dziś już w szkolnej ławie
Znów codziennie siedzieć mam,
To w szkolnym zgiełku, choć na
moment,
Znów jestem z morzem — sam na sam...

E. LORENC

Wspomnienie z wakacji

Eugenia Kobylińska



(15)

Pogodna twarz wychowawcy i jego uprzejmość nikogo nie zadrażniały. Ferment, który dał się odczuć w usposobieniu innych nauczycieli, przyniósł w wyniku zamiast cierpkiego octu szumiące wino naglej wesolosi.

I gdy tak nastawiona Rada Pedagogiczna ujrzała później przed sobą zaleknionego winowajcę, sam widok zbrodniarza doprowadził ich do śmiechu, który z trudem, dla względów wyższej moralności, został opanowany.

Najstarszy z nauczycieli udzielił chłopcu nagany w imieniu całego grona, a potem rzekł łagodniej:

— Mam nadzieję, chłopcze, że to się nigdy więcej nie powtórzy?

— Nigdy w życiu! — natychmiast odpowiedział Zbyszek. — Ja bardzo dziękuję... Ja bardzo przepraszam — tu chłopczyk wyjął z kieszeni chustkę do nosa i przy tej okazji wyleciało mu stamtąd lustereko, tłukąc się na drobne kawałki. Senior pedago-

gów posadził biednego Zbyszka o próżność, a dyrektor zrobił marsa i zainterpelował go, czy nie puszcza przypadkiem „zajączków” po ścianie i suficie za pomocą lusterka.

Ale pani od polskiego na widok błagalnych spojrzeń chłopca stwierdziła, że lustereka potrzebne są do fonetyki i nowe bezpieczeństwo zostało zlikwidowane w zarodku.

Spocony ze zbytku wrażeń Zbyszek zbierał łśniące reszki z podłogi i gdy już stał na korytarzu, wysysając zraniony o szkło palec, poczuł w sobie ogromną radość. Radość ta zerwała się gdzieś z dna serca szumiąca, tęczowa, dzwonna i tak zatrzepotała w gardle, że Zbyszek musiał koniecznie zamrużyć oczy i krzyknąć. Krzyk ten pochwycili wierni koledzy i rzucili się po schodach w górę, do swojej klasy. Klimeński uczeplił się ręką sławnego kolegi, a ten uradowany szepnął mu nagle:

— Wiesz, poczułem, że ich kocham — wszystkich — wszystkich.

Oto już Zbyszek zdobył cudowne doświadczenie. On również przebaczył komuś przykrość sobie wyrządzoną, tak jak jemu to zostało wybaczone. Zrobił to zaraz, natychmiast. Już biegnie do Dzielienia:

— Te! możesz mi nie oddawać tego scyzoryka. Obejdę się.

Bowiem Dzieleni złamał mu nowy scyzoryk i to w okolicznościach, które zdaniem całej klasy oraz wychowawcy wymagałyby odszkodowania.

Dzieleni uśmiechnął się i uściśnął dłoń kolegi.

Jemu też ulżyło. Matki nie miał, a ojciec nie był skłonny do rujnujących, a niepotrzebnych wydatków. Spojrzanie Dzielienia znowu rozkołysało w Zbyszku przycichłą już radość. Ach, jak jest srebrnopióra, jaka okrągła i połyskująca, toczy się i skacze po nie-

dostrzegalnych dla innych świetlistych schodach — ptak nie ptak — piłka nie piłka. Pada na Zbyszka, a ten ręką odrzuca na klasę srebrnopióra — świergoczącą — podskakującą radość.

*

ROZDZIAŁ IV

gdzie niespodziewanie zjawia się na widowni „Nowy Łódź”

Karafka ciągle gorączkował i był chory nie na zarty. Chłopcy próbowali dostać się do niego i od strony kuchni i przez frontowe drzwi, ale to nie dało rezultatów.

On gotów na złość umrzeć — przestraszył się Wojecki. — Co to za porządek? Ja właśnie byłem przeciwny tej hecy... z wielkimi czynami, a tu macie! Ani się obejrzałem, jak wpadłem tu z głową i z nogami. Szczeniak nie los! Ja trenuję siatkówkę, bo mam stawać do zawodów, a nie wyrabiać jakiś czyn. Na licha mnie ten zbiorowy czyn. Cholera was wie!

Za te słowa popędliwy Wojecki dostał po karku od Sliwki, w którego pokoju odbywało się sławetne posiedzenie.

— A solidarność to pies? — powiedział ten wyszczekany młodzieniec. — Człowiek został, jakby to powiedzieć, z przekonania klasy wybrany, a już spasował. Ot i dawaj tu honory pierwszemu lepszemu. Inny aż piszczy, żeby go na honorowe miejsce posłać i marnieje w ukryciu, a inny do skrobania kartofli się nadaje, a z niego dygnitarza robia. Los figle płata — cóż robić?

Sliwka wiedział, co mówi i do kogo. Skrobanie kartofli oburzyło Wojeckiego. Zgrzytnął zębami.

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

I znów jeden z naszych Czytelników zwraca się do nas z trudnościami w rozumieniu niektórych wyrazów biblijnych. Jest nim p. Stefan R. z Wisły, który w swym liście pisze między innymi:

„Po zapowiedzi zburzenia Jerozolimy oraz znajdującej się tam świątyni, „gdy (Jezus) siedział na Górze Oliwnej, podeszli do Niego uczniowie i zapytali na osobności: Powiedz nam, kiedy to nastąpi i jaki będzie znak Twego przyjścia i końca świata” (Mt 24,3). Wiadomo mi, że słowo „przyjście” jest tutaj tłumaczeniem greckiego wyrażenia „parousia”. Tak też tłumaczy to wyrażenie nie tylko Biblia Tysiąclecia, ale również Pismo Św. wydane przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne... Spotkałem jednak ludzi, którzy twierdzą uparcie, że nie jest to tłumaczenie właściwe. Bowiem — według nich — słowo „parousia” winno być przełożone ja-

ko „obecność”, a nie jako „przyjście”. Zaś dla udowodnienia swojej racji, ludzie ci powołują się na różne słowniki... Zwracam się więc z serdeczną prośbą o wyjaśnienie, jak właściwie należy tłumaczyć wyrażenie „parousia”...

Korzystając z okazji, chciałbym przekazać całemu Zespołowi Redakcyjnemu, w tym również Duszpasterzowi, serdeczne życzenia obfitych łask Bożych w ich odpowiedzialnej pracy”.

Szanowny Panie Stefanie! W imieniu całego Zespołu redakcyjnego dziękuję Panu za życzenia. Zdaję sobie bowiem sprawę, że pomoc Boża jest w naszej pracy szczególnie potrzebna.

Zanim jednak przystąpię do wyjaśnienia przedstawionego przez Pana problemu muszę przypomnieć, że od czasów podbojów Aleksandra Wielkiego (żył w latach 356—323 przed Chrystusem), język grecki stał się niemal językiem międzynarodowym w całym basenie Morza Śródziemnego, a więc i w Palestynie. W tym też języku zostały napisane wszystkie księgi Nowego Testamentu, z wyjątkiem Ewangelii św. Mateusza, zredagowanej w języku aramejskim. Jednak aramejski tekst tej Ewangelii — znany jeszcze w II i III wieku — zaginął, i zamiast niego posługiwano się w Kościele pierwszych wieków i aż do tej pory, tłumaczeniem greckim.

Przez wiele stuleci tłumaczono Pismo Święte na różne języki w oparciu o łaciński przekład św. Hieronima, zwany „Wulgatą”. Dopiero w ostatnich dziesięciokilku lat pojawiły się tłumaczenia Nowego Testamentu dokonywane z języka oryginalnego

(greckiego). W powojennym czterdziestolecu dokonano również kilku przekładów ksiąg nowotestamentowych na język polski.

Pierwszego po II wojnie światowej tłumaczenia Nowego Testamentu (Wyd. „Pax”, Warszawa 1957) z języka oryginalnego dokonał — znakomity biblista i znawca języka greckiego — ks. prof. dr Seweryn Kowalski. Również księgi nowotestamentowe „Biblii Tysiąclecia” (Wyd. „Pallotinum”, Poznań — Warszawa 1971) przełożone zostały z języka greckiego. Dowiadujemy się o tym ze wstępu do II wydania, gdzie czytamy między innymi: „Za podstawę przekładu Nowego Testamentu wzięto „Nowy Testament po grecku i łacinie” wyd. A. Merk — Rzym 1964 oraz „Nowy Testament w języku greckim” wyd. K. Aland, M. Black, B. Metzger, A. Wikgreen — Londyn 1966”. Są to teksty oryginalne, opracowane według najnowszych badań językoznawczych i biblijnych. Wspomniane wyżej tłumaczenia dokonane zostały przez zespół wybitnych polskich biblistów oraz znawców języka greckiego.

Tłumaczeniem z języków oryginalnych (hebrajskiego i greckiego) opracowanym przez specjalnie do tego powołaną Komisję, jest „Biblia tj. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu” Wyd. Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne — Warszawa 1975). W przedmowie do tego tłumaczenia czytamy: „Wydając nowe tłumaczenie Pisma Świętego Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne kierowało się zasadą, że nowy przekład powinien być wierny i dokładnie oddawać myśl oryginalną”. Najnowszym wreszcie wydawnictwem z tej dziedziny — jako jeden z tomów komentarza

do Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu — jest „Ewangelia według św. Mateusza — Wstęp, przekład z oryginału, komentarz” (Wyd. „Pallotinum”, Poznań — Warszawa 1979). Jednak we wszystkich wymienionych tłumaczeniach, greckie wyrażenie „parousia” oddane zostało po polsku jako słowo „przyjście”.

Również kontekst biblijny domaga się, by słowo „parousia” tłumaczyć jako „przyjście”. Bowiem bezpośrednio po interpelacji apostołów, mówi Jezus o znakach poprzedzających zakończenie ziemskiej rzeczywistości oraz o końcu świata. Wtedy to — stwierdził Chrystus — wszyscy ludzie „ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą” (Mt 24,30), by dokonać ostatecznego sądu. Zastąpienie wyrażenia „przychodzącego” słowem „obecnego”, zmieniłoby zasadniczo sens wypowiedzi Jezusa.

Nie wiem, kim są ludzie, o których Pan wspomina. Osobiście mam jednak poważne wątpliwości odnośnie ich wiadomości z zakresu biblistyki i językoznawstwa. Stąd też wysuwane przez nich zarzuty, dotyczące niewłaściwego tłumaczenia przytoczonego przez Pana wyjątku Pisma Świętego, nie posiadają zbyt wielkiego „ciężaru gatunkowego”. Dlatego po prostu nie należy brać pod uwagę ich komentarzy, a tym bardziej przejmować się nimi. Miarodajne w tłumaczeniu wyrazów biblijnych są tylko opinie fachowców z tej dziedziny.

Życząc pożytku z lektury Biblii, łączę dla Pana oraz wszystkich innych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie, Zbawicielu naszym.

DUSZPASTERZ

PORADY

Coraz więcej mówi się ostatnio o naturalnym, wspaniałym eliksirze młodości, jakim jest tlen. Zawdzięcza on swą rodzącą się sławę wynikom badań niemieckiego naukowca, prof. Manfreda von Ardenne. Wyniki badań przedstawione zostały na międzynarodowym kongresie medycznym w Austrii, zyskując kilka lat temu rangę jednego z najbardziej znaczących odkryć. Z dobrodziejstw tlenu mogą korzystać zarówno ludzie starsi, jak i młodzi, u których deficyt tego pierwiastka stał się przyczyną pewnych schorzeń.

Zdaniem prof. Ardenne, czynnikiem najbardziej odpowiedzialnym za starzenie się człowieka jest postępująca z wiekiem degeneracja płuc. W związku z tym, im jesteśmy starsi, tym gorzej zaopatrują one krew w życiodajny tlen, źródło energii dla komórek. Ten z kolei niedobór tlenu staje się przyczyną rozlicznych chorób. Jak wynika z dokładnych badań, liczba schorzeń, u których

podłoża stoi niedobór tlenu, jest wprost szokująca — tak, jak i liczba niedomagań, które cofają się po tlenowej kuracji. Kuracja taka, dostarczając tyle tlenu, ile ustrój człowieka otrzymywał w najlepszych latach młodości, aktywizuje w widoczny sposób procesy zachodzące w organizmie. Organizm pobiera wówczas tyle tlenu, ile pobierał przy dobroczynnym działaniu ruchu i uprawianiu sportów. Wiadomo, że i w starszym wieku ruch na świeżym powietrzu sprzyja dotlenianiu, ale skutki spacerów są raczej krótkotrwałe. Tymczasem przy zastosowaniu specjalnej „terapii tlenowej” owo specyficzne ciśnienie tlenu w organizmie wzrasta o 40 proc. i to na przeciąg miesięcy, a nawet lat. Szczególnie wyraźnie daje się zauważyć uzdrawiający wpływ tlenu na serce, ale nie tylko. Widoczną ulgę przynosi również w schorzeniach dróg oddechowych, wątroby, doprowadzania do prawidłowego ciśnienia krwi, dotleniania komórek mózgu — co wpływa na po-

prawę pamięci i efektywności pracy umysłu. Usuwa lub opóźnia takie objawy starzenia się, jak depresja, obniżenie sprawności, apatia.

Prawidłowo prowadzona kuracja zaczyna się od dokonania pomiaru poziomu tlenu i stwierdzenia, ile wynosi jego niedobór. Można tego dokonać albo specjalnym aparatem umieszczonym na przedramieniu, albo przez pobranie z muszli ucha pacjenta kropelki krwi. Uzyskany wynik pozwala ustalić, jakie leki są potrzebne i jaka ma być częstotliwość tlenowych inhalacji. Inhalacje te rozłożone są na 40 godzin i stosowane w ciągu 2—3 tygodni. Po zakończeniu kuracji dokonuje się pomiarów sprawdzających.

Zdaniem profesora Ardenne można zapobiegać objawom starzenia się organizmu dzięki możliwości okresowego dokonywania kontroli, a w przypadku stwierdzenia obniżenia poziomu tlenu we krwi (na przykład po

przebytej operacji, w poważnym stresie, przy nadmiernym paleniu papierosów i braku ruchu) — można zaaplikować serię odpowiednich zabiegów.

Opisana metoda jest jednak już metodą leczenia. Jak jednak wiadomo, choć to prawda powtarzana wielokrotnie, ale niemniej „prawdziwa” — lepiej zapobiegać, niż leczyć. Zatem, aby zachować jak najdłużej sprawność płuc, trzeba przede wszystkim korzystać stale z ruchu, uprawiać w miarę możliwości dostosowane do wieku i stanu zdrowia sporty, a także — co jest naprawdę bardzo ważne — uczyć się oddychać, głęboko i spokojnie. Tę czynność może już wykonywać każdy, niezależnie od wieku i stanu zdrowia, a ma ona również tę korzyść, że oprócz fizycznego procesu dotleniania sprowadza psychiczny relaks i odprężenie.

oprac. ed

sta, gdzie mieszkał plenipotent hrabiego, młody jurysta, kolega z uniwersytetu.

Wentzel wyskoczył w biegu, zginął w bramie.

— Jest pan Sperling? — spytał szwajcara.

— Nie wychodził, a może nie wrócił.

— Cóżś robił, słomiana lalko? — zawołał panicz groźnie i ruszył na schody skacząc po cztery stopnie.

Od urodzenia tak się nie zmęczył i od urodzenia nie odwiedzał plenipotentów — dawał audiencje u siebie w pałacu. Toteż, gdy zadzwonił — Sperling, otwierający zamiast lokaja, aż się cofnął z podziwu.

— Pan hrabia? Co się stało?

— Gdzie listy, któreś ode mnie zabrał?

— Są u mnie.

— Pokaż ten z dzikim podpisem, z Poznania, gdzie pytają o metrykę mej matki.

Weszli do izdebki, zawalonej foliałami; przy biurku pisała młoda kobieta.

— Moja żona, hrabia Croy-Dülmen — przedstawił adwokat, a potem zwracając się do niej spytał:

— Gdzie są listy hrabiego, Lili?

Kobieta w milczeniu podała pakiet, skłoniła się i wyszła.

Sperling przerzucił zwitek, Wentzel targał wasy. Nareszcie znalazło kwestionowany list. Nosił adres pałacu Pod Lipami i pisany był złą niemieczyzną. Hrabia go znalazł w stosie innych na biurku, odczytał, a ponieważ był w interesie prawnym, polecił odpowiedzieć Sperlingowi. Teraz porwał go gorączkowo i przeczytał raz, drugi; zawierał, co następuje:

„Szanowny Panie! W imieniu pani Tekli Ostrowskiej udaję się do niego w następującym interesie. Po zgonie śp. Wacława Ostrowskiego w maju bieżącego roku potrzebne są dla formalności prawnych spadkowych: metryka i świadectwo ślubu i zgonu śp. Jadwigi Ostrowskiej Hrabiny Croy-Dülmen, o które to papiery w kopii ośmielam się upraszać. Na kosztą stempłowe i pocztowe załączam 25 marek ufając, że Szanowny Pan drobnej tej prośbie nie odmówi.

Przy czym pozostaję z należnym szacunkiem

Jan Chrzęstkowski

Adres mój następujący: *Provinz Posen*, poczta Braniszce, majątek Mariampol.

Wentzel przetarł oczy i powtórzył półgłosem:

— Chrzęstkowski, Chrzęstkowski! — Potem spojrzął na Sperlinga i spytał: — Aleś jeszcze nie odpisał, sądzę?

— Owszem. Nie odkładam nigdy do jutra.

— Człowieku! I cóżś odpisał?

— Co pan hrabia polecił: że nie ma ani czasu, ani ochoty na szperanie w dokumentach, a papierów po matce nie wie nawet gdzie szukać; dawno jej darowałem szczurom.

— *Donner und Blitz!* (przekleństwo, dosłownie: Grzmot i błyskawica!) Czarno na białym... Taka monstrualna obraza! Czyś zwarował?

— Nie ja, panie hrabio — rzekł z ukłonem jurysta.

— I list poszedł?

— Przed godziną.

Wentzel garściami wzięł się za włosy.

— Trzeba go wycofać!

— Poczta nie wydaje.

— *Zum Kuckuck* (Do diabła) poczta! Ja ją własnymi rękami podpałę, byle ten nieszczęsny list zatrzymać. Prędeż, bierz kapelusz, jedźmy.

I stała się rzecz niesłychana: Wentzel, partiota i zapaleniec pruski, kłął tego wieczora zarząd niemiecki, złażał od „lumpów” urzędników pocztowych, groził pobiciem starszemu, proponował łapówki — i nareszcie około północy znalazł się w kancelarii cyrkułu (komisariat) oskarżony o naruszenie porządku, o gwałt, o nieposzanowanie przepisów, o obraźliwe słowa i ruchy.

Sperling dawno był uciekł. Bojąc się awantury i rozgłosu młody człowiek uznał się winnym, zapłacił sto marek kary i został przez zandarmów odprowadzony do karety.

Postawił jednak na swoim: list Sperlinga miał w kieszeni — okazał się mocniejszym nad rygor pruski.

Nazajutrz ciocia Dora wracała wcześniej z rannej mszy rozpromieniona powrotem wychowawca. Radość przy spotkaniu z nim zagłuszyła dawny żal, zawód i słuszne oburzenie. Przyjęła go zgodnie z parabolą o synu marnotrawnym.

Powóz jej wymiął przy bramie inny. Był to wolant hrabiego — a dalej dorozka, przy której krzątał się Urban ładując walizy.

Cioci Dorze zastygła krew w żyłach.

— Co ty robisz? — spytała lokaja.

Nim zdolał odpowiedzieć, hrabia się zjawił w paltocie i kapeluszu, nakładając rękawiczki.

— A ciocia wraca do św. Jadwigi! — zagadnął wesoło. Dzień dobry!

— Co to jest? Gdzie ty jedziesz?

— Ja jadę do św. Jadwigi!

— Do kościoła? Z rzeczami!

18

cdn.

POZIOMO: A-1) nie profesjonalistka, B-8) dłuższa wypowiedź, C-1) domysł, przecucie, D-8) wygięcie w łuk, E-1) pływający generał, F-7) prenumerator, H-1) murawa, I-7) solenizant z 16 października, K-1) szyk, wdzięk, L-6) zamieć śnieżna, M-1) kandydat na żołnierza, N-6) gnu albo kudu.

PIONOWO: 1-A) głębinowa strefa oceanu, 1-H) pisarz indyjski, laureat Nagrody Nobla, 3-A) grecka Diana, 4-K) z areną, 5-A) nieodzowny w stadninie, 5-G) trud, móżól, 6-K) papiery urzędowe, 7-E) do przysłowiowego przypięcia komus, 8-A) najlepsza obrona, 9-D) przy ujściu Donu, 9-I) rosyjski hokej, 10-A) na kole zębatym, 11-E) legendarna kraina złota, 13-A) człowiek leworęczny, 13-H) część wyrazu.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe): (F-10, E-4, M-2) (A-13, B-11) (K-2, D-3, B-5, C-4, D-11, L-4) (B-1, D-5, E-9) (H-4, N-9, K-5, D-12, A-10, H-7, M-5).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 36”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 25

„Mędry lokują swoją cnotę w wiedzy” (mandżurskie).

POZIOMO: Nędznicy, aluzja, szrapnel, Europa, onkolog, rakieta, wertepy,

bieżnia, gaszcz, rekojmia, rączka, zbieracz.

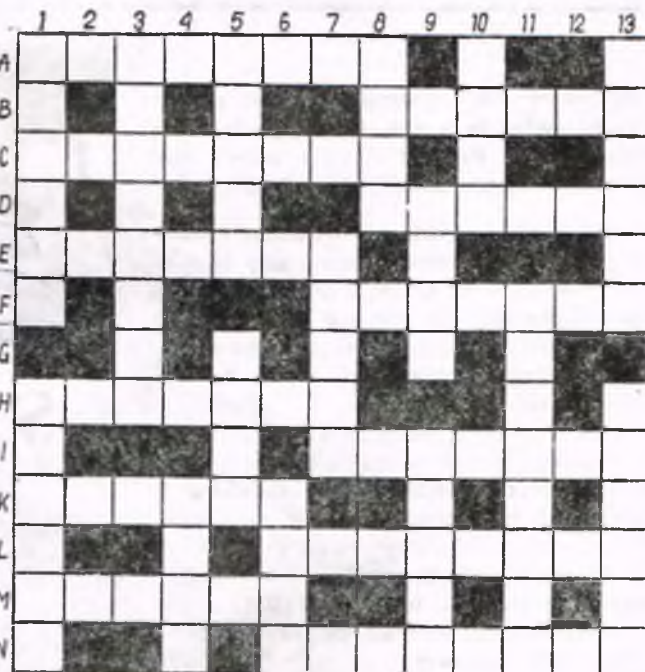
PIONOWO: Nestor, węgorz, dyrektor, Zaza, Nepal, herc, zraz, grzyb, yale,

udko, etole, Luwr, ekonomia, Hawana, pałac.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 25 nagrody wylosowali: Anicla Szczypa z Katowic i Piotr Gaszewski z Bełchatowa.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKI nr 36



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwa Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje K. legium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolpaitaży i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000.

Zam. 428. U-40.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

„Fingala”. Wentzel stroił fortepiany, a ty posyłałeś bukiety... nie-
przyjęte. Istotnie, rezultat zdumiewający!

— Powoli, powoli, powoli Michel! — zawołał Croy-Dülmen. —
Jeszcze termin nie upłynął. Niech Herbert powie, co zdziałał.

— Przecież już slyszales. Dostał figę.

— Dostałem fotografię! — pochwalił się właściciel „Fingala”.

— Pokaż, pokaż! — zawołali wszyscy.

Herbert dobył z pugilarasu ozdobną kartkę. Tak, była to ona, ta
sama cudownie piękna dziewczyna o dumnych ustach i poważnych,
głębokich oczach.

Schöneich z kolei wziął fotografię, obejrzał i ruszył ramionami.

— I takiej ty posyłasz bukiety? Przyznaj się, że i tę podobiznę
kupiłeś u fotografa.

— A, no, prawda! Przecie nie mogłem prosić, bo...

— Boś jej głosu nie slyszal.

— Owszem, ale mówiła do swej towarzyski.

— Więc była i eskorta?

— A jakże. Stara, okropna megera w przeraźliwej żalobie. I pa-
nienka ubierała się czarno. Chodziłem za nimi jak cień i może
wreszcie znalazłbym sposobność poznamienia się choć z trudem, bo
ci Polacy trzymają się klanem, gdyby nie to...

— Ześ uslyszal impertyncje...

— A gdzie tam! Na domiar nieszczęścia pod koniec sezonu przy-
jechał do nich jakiś facet, jak siarka chłop, i nie odstąpił na krok.

— Pewnie narzeczony.

— Nie, krewny. Nazywali się po imieniu.

No, więc ty go wyzwałeś i zabiłeś...

— Jakże bez powodu? Dalem za wygraną i wyjechałem, ale mam
plan obmyślony, niezawodny.

— Ciekawym uslyszec ten twój plan pierworodny! — sztydził
Schöneich.

Croy-Dülmen zrazu slyszal zawstydzony.

Herbert okazał się rozumniejszy od niego.

Była to hańba, skaza na opinii.

Ale w miarę opowiadania uspokoił się zupełnie. Przeciwnik, wed-
le wyrażenia barona Michała, zjadł mydło. Więc hrabia usmiechnął
się lekceważąco, sięgnął po ananas i zaczął go krajać na wety. A
Herbert roztaczał swój plan.

— Jadę do Poznania, kupuję w sąsiedztwie majątek i zaczynam się
starać według wszelkich form. W ostateczności gotówem się ożenić.

— Jeżeli cię zechcą! — mruknął Schöneich.

— Mnie?! — oburzył się magnat.

— Żebym był panną, to bym odmówił.

— Kto by tam tobie proponował!

— Możem nieładny, nieszykowny?

— Śliczny! — parsknął śmiechem Wentzel. — Jakże się wabi ta
piękna Polka, Herbercie?

— Jadwiga.

— One wszystkie widocznie Jadwigi.

— Albo znasz więcej tego imienia?

— Moja matka była Jadwiga — mruknął niewyraźnie, spuszcza-
jąc oczy nad talerzem.

— Nazwisko dzikie, trzeba się zakrzusić: Chrząstkowska...

— Jak? Co?

Hrabia upuścił nóż na stół: twarz jego wyrażała okropne zdu-
mienie i komiczny przestach.

— Chrząstkowska! — powtórzył Herbert, kalecząc niemilosiernie
wyraz i krzywiąc się, jakby jadł cytrynę.

— A ten młody, co jej towarzyszył, także Chrząstkowski?

— Zdaje mi się.

— Jan?

— Skądże mogę wiedzieć? Co tobie?

— *Verflucht, verdammt!* (do diabła, do licha!) — krzyknął hrabia
zrywając się na równe nogi. — Bywajcie zdrowi!

— Sfiksował! — wołał Schöneich.

Jak admirał, Wentzel nie wziął reszty; z paltotem dogonił go lokaj
na schodach; kapelusza zapomniał. Jak szalony wyleciał na ulicę.

Taranty stały przed bramą. Skoczył do karety.

— Do pana Sperligna! Galopem!

Konie pognały jak wichry, krzesząc iskry z kamieni; latarnie mi-
gały jak błędne ogniki, stangret bezustannie krzyczał: baczność! —
policjanci daremnie wołali — konie niosły aż na drugi koniec mia-

(66)

Sposób w jaki rozmawiamy przez telefon
również świadczy o nas. Bez względu na to
więc, kto by dzwonił zawsze należy być
grzecznym. Czego zatem nie należy?

Otóż przede wszystkim zaczynania rozmowy,
gdy sami do kogoś telefonujemy od słów
„kto mówi?”. A to dlatego, że osoba podno-
sząca słuchawkę, nie wiedząc z kim rozmawia
nie ma najmniejszego obowiązku wy-
jawiania swojego imienia czy nazwiska. Mo-
że natomiast odpowiedzieć twierdząco lub
przecząco na postawione przez telefonujące-
go pytanie: „czy mieszkanie państwa Kowal-
skich?” lub „czy zastałem pana Iksińskiego?”
Wtedy dopiero dowiadujemy się „z drugiej
strony”, czy uzyskaliśmy właściwe połącze-
nie. W rozmowach prywatnych nie ma naj-
mniejszego powodu, by osoba będąca „ofiarą”
telefonicznej pomyłki przedstawiała się
nieznanemu rozmówcy.

Nieco inaczej rzecz się ma w rozmowie
służbowej. W biurze osoba podejmująca słu-
chawkę dobrze zrobi, jeśli od razu wymieni
nazwę instytucji.

Na odpowiedź pomyłka dzwoniący nie po-
winien pytać: „jaki to numer?”, toteż i nie
powinien się dziwić, gdy osoba zapytana nie
zechce udzielić mu informacji. Jeśli takiej
informacji udzieli zawsze obowiązuje „prze-
praszam” i „dziękuję”.

Dzwoniący zarówno do mieszkania pry-
watnego czy do urzędu nie powinni zapo-



Rozmawiamy przez telefon

minać o słowach „dzień dobry”, lub w za-
leżności od pory dnia „dobry wieczór”. Po
nich dopiero przystępuje się do wyluszcze-
nia całej sprawy lub prosi o przywołanie
kogoś. Zwyczaj ten nie obowiązuje, jeśli łą-
czymy się z centralką telefoniczną. Wtedy
tradycyjne „poproszę wewnętrzny 17” — wy-
starcza w zupełności. Natomiast wskazane
jest korzystając z centrali międzymiastowej,
zwłaszcza wieczorem, pozdrowić telefonistkę,
chociażby z tego względu, że pracuje ona w
czasie, gdy większość ludzi już odpoczywa.

Gdy prosimy kogoś obcego o przywołanie
dobrze nam znanej osoby, zwracamy się jed-

nak z prośbą: „Poproszę panią Kowalską”
albo, gdy dzwoniemy częściej: „poproszę pa-
nią Kazię”. Używanie zwrotu „poproszę Ka-
zię” nie należy do dobrego tonu. Chyba, że
przyszła rozmówczyni nie skończyła jeszcze
18 lat.

Mąż lub żona dzwoniący do pracy współ-
małżonka mówią: „dzień dobry tu Kowal-
ski(a), czy mogę prosić żonę (męża)?” lub
używają zwrotu wymienionego powyżej: „po-
proszę panią Kowalską (pana Kowalskiego)”
— oczywiście po uprzednim wypowiedzeniu
tradycyjnego „dzień dobry”.

Odezwanie się dzwoniącego do osoby od-
bierającej telefon krótkim słowem „z Ko-
walskim, proszę” nie jest eleganckie. Nieco
lepiej zabrzmiałoby: „z magazynierem Kowalskim
poproszę”, ale tylko nieco lepiej...

Komu i w jakich okolicznościach przed-
stawiamy się przez telefon? Oczywiście oso-
bie pośredniczącej, która telefon przyjęła,
np. matce czy ojcu naszego kolegi, a także
wtedy, gdy adresata nie ma w domu i chce-
my zostawić dla niego wiadomość. Także w
rozmowach służbowych łączonych przez se-
kretariat mamy obowiązek przedstawić się
sekretarce, która anonsuje nas przyszłemu
rozmówcy.

Mężczyzna lub kobieta dzwoniący do ko-
biety zamężnej lub żonatego mężczyzny po-
winien wymienić swe nazwisko osobie przy-
jmującej telefon, by uniknąć niepotrzebnych
dwuznaczności i domysłów.